

## IGRZYSKO MIŁOŚCI

„Moje wiersze nie szkołą trąca, ale tchną kawalerem”<sup>1</sup> – zapewnia udający markiza Maskaryl, lokaj La Grange’a, w Molierowskich *Les Précieuses ridicules*. Echo buńczucznych deklaracji sługi przebranego za pana znajdziemy bez trudu w *Le Jeu de l’amour et du hasard* Marivaux. Arlekin, jeśli nie wnuk to na pewno krewny Maskaryla (obaj są z francuskiej odnogi komedii dell’arte), choć nie muzykuje i „wierszy nie powiada”, to przecież także – mając za zbroję szlachetny strój swego pana – rusza na bój o kobiece serce. Teksty dzieli ponad siedem dekad i jeśli od początku kariery *Igraszek trafu i miłości* wskazuje się na ich związki z *Pociesznymi wykwintnisiami*, to głównie dlatego, że komedia Molière’a jest bodaj najstynniejszą z całej serii francuskich sztuk, w których dramaturgiczny motor nabiera mocy dzięki zamianie strojów. Ancien régime czyni z *Pociesznych wykwintniś* swoją wersję Arystofanowskich *Żab*, a Molierowskie rozwiązanie dramaturgiczne okazuje się studnią pomysłów dla szeregu autorów, bądź – jedno nie wyklucza drugiego – obowiązkowym przedmiotem porównań dla wszystkich, którzy analizowali i analizują siedemnasto- i osiemnastowieczne komedie wykorzystujące motyw przebrania.

Marivaux, poza komedią Molière’a, mógł inspirować się wieloma tekstami: od wcześniejszych jeszcze niż *Wykwintnisie* francuskich fars i włoskich lazzi przez *Les Illustres Françaises* – cykl nowel Roberta Challe, komedie Alaina René Lesage’a (*Crispin rival de son maître*), Jeana François Regnarda (*l’Homme à bonnes fortunes*), Paula Scarrona (*Jodelet ou le Maître valet*), Marca Antoine’a Legranda (*l’Épreuve reciproque*)<sup>2</sup>... O ile jednak w tych utworach – jak w pocziwych bufonadach – mamy do czynienia z przebieraniem służących za panów, o tyle u Marivaux szczególną rolę odgrywa także przebranie odwrotne: stroje od służących

<sup>1</sup> „Tout ce que je fais a l’air cavalier; cela ne sent point le pedant” – Molière, *Les Précieuses ridicules* w edytowanym w tym zeszycie przekładzie Jana Ludwika Platera *Kosztowne duraczki albo Dziwaczki wymyślne*. Boy tłumaczy z mniejszą swadą: „Wszystko, co robię, zaleca się zupełną swobodą; nie czuć ani odrobiny pedanta”, [w:] Molière, *Pocieszne wykwintnisie*, Kraków 1926, s. 27.

<sup>2</sup> Por. B. Dort, [w:] Marivaux, *Théâtre*, Club français du livre, Paris 1961, t. 3, s. 9.



Pierre de Marivaux, ryt. S. C. Migner, 2 połowa XVIII w.

pożyczają ich dotychczasowi pracodawcy. Tu inspirację komediopisarz znajduje może w komedii *Le Portrait* Pierre’a François Beauchamps’a, *Le Galant coureur* ou *l’Ouvrage d’un moment* Marca Antoine’a Legranda, a przede wszystkim w *Les Amants déguisés* abbé Aunillona (premiera w Comédie-Italienne 9 stycznia 1727).<sup>3</sup> Na to ostatnie źródło zwrócono uwagę już wkrótce po premierze sztuki Marivaux (Comédie-Italienne, 23 stycznia 1730): „temat był imitacją podobnej fabuły, którą abbé Aunillon zaprezentował Francuzom pod tytułem *Les Amants déguisés* [...], kopia przerosła oryginał”.<sup>4</sup> A jednak – mimo przywołanego tu zapewnienia, iż sztuka Marivaux jest swoistym „wydaniem drugim poprawionym” – komedia od początku dzieliła publiczność i badaczy. Jej dzisiejsza reputacja (być może) najlepszej sztuki tego autora to pokłosie raczej scenicznej kariery tekstu, który uznany został za wspaniały materiał dla wielkich aktorek (Silvia była długo popisową rolą między innymi Mademoiselle Mars, która zresztą żegnała się

<sup>3</sup> Por. H. Coulet i M. Gilot, [w:] Marivaux, *Théâtre complet*, Gallimard, Paris 1993, t. 1, s. 1112–1113.

<sup>4</sup> Notices sur les pièces de théâtre, [cyt za:] B. Dort, op. cit., s. 6.

tą kreacją z publicznością w 1841, mając ponad sześćdziesiąt lat).<sup>5</sup> Sama struktura utworu dzieliła zarówno współczesnych Marivaux, jak i późniejsze pokolenia.

Powodów było wiele i niemal wszystkie wykorzystywano bądź jako argument w krytyce tekstu, bądź jako dowód na jego wyjątkowość. Jak się wydaje, przeszkadzała przede wszystkim nieschematyczność tego dramatu. Już niedługo po premierze „Mercure de France” zwrócił uwagę na nieoczywistą konstrukcję: „Chciałoby się, aby drugi akt był trzecim i można przypuszczać, że nie byłoby to trudne do zrobienia; powód, który uniemożliwia Silvii odkrycie swego prawdziwego oblicza, jest tylko jej drobną próżnością”.<sup>6</sup> Szybko dostrzeżono zatem zagadkową nieregularność tej komedii: gdy udająca służącą Silvia wie już, że ten którego kocha również przebrał się za służącego, gdy zdaje sobie sprawę, że na przeszkodzie ich małżeństwu nie stoi ryzyko mezaliansu (i społeczne potępienie), decyduje się kontynuować grę. Nie zdejmuje przebrania i wystawia na kolejne próby miłość Doranta. Czy naprawdę chodzi o jej próżność?

Marivaux – inaczej niż Molière w *Pociesznych wykwintniśiach* – spogląda na przebranie swoich bohaterów przez lupę osiemnastowiecznego naukowca, który szukając reguł świata stara się przeprowadzać eksperymenty w sztucznie wytworzonym środowisku. Choć *Igraszki* nie wpisują się bezpośrednio w cykl sztuk o utopiach (nawet jeśli powstały bezpośrednio po „utopijnej” *La Nouvelle Colonie ou la Ligue de femmes*), to przecież jest to sztuka, w której – badając relację rozumu i miłości – większość bohaterów stara się stworzyć sytuację eksperymentalną: oddzieloną od rzeczywistości wysokim murem hipotezy i konwencji. Od pierwszych chwil takim mędrcelem ze szkiełkiem i okiem jest Orgon – zna tajemnicę i Silvii, i Doranta. Ale później do grona obserwatorów-eksperymentatorów dołączy Mario (jakże wcielił się w rolę tego, który ma wystawiać na próbę Doranta...) i wreszcie Silvia. Ten trzeci akt, którego istnienie przeszkadzało autorowi „Mercure de France” jest jej utopią: gdy zna już wszystkie reguły rządzące tym światem, stara się sprawdzić, jak będą przebiegały reakcje. Bo chociaż widzimy w bohaterce tej komedii młodą kobietę trawioną gorączką miłości, to przecież jest ona przede wszystkim medykem własnych uczuć: nawet jeśli nie potrafi ich kontrolować, to chce je rozumieć i nazywać. Wyjątkowość Silvii na tle innych bohaterek siedemnasto- i osiemnastowiecznych komedii polega – po pierwsze – właśnie na uczynieniu jej demiurgiem sytuacji dramatycznych kierowanym – upraszczając – „męskim” pragnieniem zrozumienia świata (nie przez przypadek tyle mówi się tu o intelekcie i o zależności między światem uczuć a światem

<sup>5</sup> Premiera sztuki i pierwsze pokazy – choć przyjmowane ciepło i przez dość liczną grupę widzów – nie zapowiadały późniejszego sukcesu tego utworu. Pokazywano go we Francji regularnie, ale – między innymi za sprawą pisywania go w tradycyjną poetykę komedii dell’arte – pomniejszano jego wartość literacką, o filozoficznej nie wspominając. Prawdziwą karierę utworu zrobił w krajach niemieckojęzycznych: grano go po francusku, ale i – już w XVIII wieku – w czterech przekładach. Przyczynił się do powstania wielu utworów teatralnych, między innymi *Minky von Barnhelm* Lessinga.

<sup>6</sup> „Mercure de France” 1730 (kwiecień), s. 779.

rozumu). Drugi powód szczególnego miejsca tej bohaterki w ciągu ówczesnych heroin wiąże się z naturą jej odkrycia: to właśnie zaprzęgając do pracy intelekt i zdrowy rozsądek rozpoznaje irracjonalny charakter miłości. Kocha ponad podziałami klasowymi (z jakim przerażeniem odkrywa, że woli służącego, nie jego pana!), pragnie wbrew własnym postanowieniom (jakże nieporadne są jej rozmowy z Dorantem!).

\*\*\*

Niewiele wiadomo o losach edytowanego tu przekładu *Le Jeu de l'amour et du hasard* – *Igrzyszko Miłości. Komedycja we trzech aktach*, ani o jego wystawieniu w teatrze Mniszchów w Dukli. Zachowany rękopis, włączony do kolekcji Akademii Umiejętności do *Zbioru komedyj na theatrum w Dukli*<sup>7</sup>, jest najpewniej najstarszym istniejącym polskim tłumaczeniem tego dramatu.

W grubym woluminie (którego spis treści kryje się pod nazwą: *Regestr komedyj w tej książce spisanych granych na theatrum pałacowym dukielskim, 1777 roku zregestrowanych*) jest szesnaście tekstów zapisanych ręką tego samego kopysty.<sup>8</sup> Przeważają utwory Franciszka Bohomolca, ale są także trzy przekłady z Molière'a, sztuki Józefa Bielawskiego, Adama Kazimierza Czartoryski, Germaina François Poullaina de Saint-Foix i innych. Większość utworów to – jak się wydaje – teksty przeniesione do Dukli po premierach w Warszawie. Jednak – jeśli prawdziwa jest informacja o dacie „zregestrowania” zbioru, to obecność w nim – na ostatniej pozycji – komedii Marivaux jest ciekawa, bo łamie regułę przenoszenia tytułów sztuk z Warszawy. Co więcej, *L'Amour Sympathique* – prezentowana w 1777 w stolicy była innym przekładem, inny przekład ukazał się też w serii Dufoura. W Dukli dysponowano tłumaczeniem oryginalnym, wcześniejszym.

Analiza językowa każe nawet sądzić, że jest to tekst pisany przez osobę starszą co najmniej o jedno pokolenie, niż autorzy przekładów z serii warszawskiego drukarza. Ortografia, użycie wielkich liter, a nade wszystko łączna lub rozłączna pisownia, niezgodne z – bliską już współczesnym zapisom – wersją od Dufoura tyle dodają uroku, ile utrudnią lekturę.<sup>9</sup>

Tekst *Le Jeu de l'Amour et du hasard* (u Marivaux) nie zawiera wielu informacji lokujących fabułę w określonym miejscu geograficznym, podobnie jak nieliczne są elementy sugerujące przynależność utworu do kultury francuskiej. Określenia miejsca ze wstępnych didaskaliów („scena w Paryżu” – jedyne przywołanie nazwy tego miasta) autor przekładu po prostu pomija. Nie znaczy to, że *Igrzyszko Miłości* jest kulturowo neutralne: pojawiają się polskie nazwy strojów,

<sup>7</sup> Por. L. Bernacki, *Teatr, dramaty i muzyka za Stanisława Augusta*, Lwów 1925, t. 2, s. 254.

<sup>8</sup> Choć w spisie dopisano – o czym świadczy charakter pisma – na pewno już w innym okresie nazwiska autorów sztuk.

<sup>9</sup> W publikowanym w tym zeszycie przekładzie – gdzie było to możliwe – zastosowano uwspółcześnioną pisownię.



Wandalin Mniszech, ryt. V. G. Kininger wg obrazu Jana Chrzciciela Lampiego, 1783–1793

potraw, tytuły szlacheckie<sup>10</sup>, choć największe zmiany związane są z celowymi, licznymi i obszernymi poszerzeniami treści.

Te zmiany nie są równomierne, co dużo mówi o niewprawności tłumacza: początek komedii jest stosunkowo wiernym powtórzeniem tekstu Marivaux. Jednak już drugi akt pełen jest dodanych kwestii, rozbudowywanych metafor. Dotyczą one przede wszystkim tych postaci, które – potencjalnie – są najciekawsze scenicznie, a zatem Arlekina i Lizetty.

Polski przekład z Dukli traktuje zatem francuski oryginał z dużą swobodą, a zmiany prowadzą w dwóch kierunkach. Po pierwsze, wprowadzenie nowych elementów prowadzi do waloryzacji rodzimej kultury (to chyba jedyny przypadek, gdy Arlekin ceni rosół ponad wino), po drugie zaś, mamy do czynienia z niekoniecznie dworskim traktowaniem kobiet. U Marivaux definiowanie relacji mężczyzna-kobieta nigdy nie prowadzi do uczynienia jej przedmiotem żartów, czy rubasznego opisu. Można oczywiście próbować tłumaczyć Arlekina z Dukli innym stosunkiem do słów w osiemnastowiecznej Polsce, ale to wraz z ich użyciem ulega zatarciu jedna z najbardziej typowych cech twórczości Marivaux: równość kobiet i mężczyzn.

<sup>10</sup> Jednocześnie nie mamy do czynienia ze zmianą imion bohaterów, są one najwyżej spolszczone (Orgon, Maryjo, Sylwia, Dorant, Lizetka, Arlekin).

Słowa Arlekina nie są wyjątkiem. Podobnie, choć stroniąc od podobnego słownictwa, postępują wszyscy mężczyźni bohaterowie tego *Igrzyska Miłości*. Słynna replika Orgona: „dans ce monde il faut être un peu trop bon pour l'être assez” brzmiąca już u Dufoura: „Na tym świecie trzeba i to wybaczyć, kto chce być dobrym”, w przekładzie z Dukli tworzy inny obraz: „na tym świecie trzeba być nadto dobrym, chcąc wam kobietkom dogodzić”.

To przesunięcie akcentu prowadzi do komplikacji fabuły – o ile zachowanie Sylwii i Lizetty tłumaczy się tu wybrykiem „kobietek”, o tyle niezrozumiałe staje się – symetryczne – postępowanie Doranta i Arlekina. Dorant jest w tym przekładzie pozbawiony osobistych cech. Arlekin zaś – przebierając się – zdaje się podstępny mężczyzną pragnącym – na skróty – podbić serce Lizetty. Nie zawsze jest to konsekwentne, a w powiązaniu ze zdarzającą się nieumiejętnością odczytania sytuacji dramatycznych prowadzi do niejasności (które nie wynikają tylko ze stanu polszczyzny). Autor przekładu dodatkowo czyni Arlekina bardziej skorym do zabaw, niż Marivaux (np. akt II, sc. 7).

Szczególny rodzaj trudności sprawia autorowi tłumaczenia przełożenie najtrudniejszych zwrotów i gier słownych, również marivaudage'u. Autor zdaje się przyjmować postawy skrajne. Czasem nadmiernie upraszcza skomplikowane wypowiedzi (takie zagadki u Marivaux są szczególnym rodzajem gry z przytomnością umysłu odbiorcy – tu po prostu ich nie ma), czasem zaś rezygnuje nie tylko z precyzji tworzenia polskiego odpowiednika, ale nawet z tworzenia składnych wypowiedzi (przy okazji warto zwrócić uwagę na zabieg polonizacyjny związany z nieuzasadnionym translatorsko wprowadzeniem Bazyliszka w akcie I, sc. 2).

Te i podobne zmiany każą spojrzeć na przekład z Dukli jak na tekst bliski parafrazie, pisany przez osobę o niewątpliwym zacięciu literackim. Ponieważ nieznane są okoliczności jego powstania, nie można wyrokować na temat jego związków ze sceną: czy został stworzony specjalnie dla Dukli, czy też sięgnięto po przekład istniejący wcześniej. Faktem jest, że teatr Mniszchów często prezentował sztuki, w których ważną rolę odgrywał Arlekin (od *Arlekina na świat urażonego* Bohomolca, po *Arlekina w Seraju* Saint-Foix). W Dukli pokazano również farsową sztukę *Patelin Patron*. Możliwe, że *Igrzysko Miłości*, podobnie jak inne spektakle, miało swoją główną gwiazdę: Arlekina, który bawił prostym śmiechem, przenosząc akcent z literackiego charakteru teatru w Dukli na jego charakter widowiskowo-aktorski.

Piotr Olkusz

Badania zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych w ramach finansowania stażu po uzyskaniu stopnia naukowego doktora na podstawie decyzji numer DEC-2012/04/S/HS2/00161

## IGRZYSKO MIŁOŚCI

### Komedia w trzech aktach

Osoby:

ORGON, Ojciec

MARYO<sup>11</sup>, Syn Orgona

SYLWIA, Córka Orgona

DORANT, Kawaler Sylwii

LIZETKA, Służebna Sylwii

ARLEKIN, Sługa Doranta

Lokaj<sup>12</sup>

### AKT PIERWSZY

#### Scena 1

Sylwia, Lizetka

SYLWIA: Ostatni raz przestrzegam, przestań się wdawać, ale powiedzże mi, jakim ty<sup>13</sup> mogłaś sumieniem upewnić ojca<sup>14</sup> mego o moich zamysłach!

LIZETKA: Prawdziwie zrozumiałam, że waćpanna<sup>15</sup> w tej mierze tak sądzisz, jak cały świat zwykł czynić. Spytał mnie jegomość, jeżeli waćpanna z tego się cieszysz. Ja mu odpowiedziałam: tak jest, a nie inaczej, gdyż w świecie może nie masz żadnej panienki, która by się tym brzyzić mogła.<sup>16</sup>

SYLWIA: Co to za płochosć...<sup>17</sup> Jak widzę zamęczcie wielkim by ci to było ukontentowaniem.

<sup>11</sup> Później stosowany jest już zapis „MARIO”.

<sup>12</sup> Wersja z Dukli pomija określenie miejsca: Akcja dzieje się w Paryżu.

<sup>13</sup> U Marivaux Silvia, rozmawiając ze służącą Lisette używa formy grzecznościowej „vous” (pani) – w wersji z Dukli Sylwia zwraca się do służącej na „ty”. W dalszych przypisach omówione są najważniejsze zmiany, których dokonał tłumacz, i które mogą mieć wpływ na ocenę jego strategii translatorskiej.

<sup>14</sup> Marivaux nie wspomina o ojcu: „Mais encore une fois, de quoi vous mêlez-vous, pourquoi réponde de mes sentiments ?” – „Ale, raz jeszcze, w co się pani miesza? Dlaczego odpowiadała/opowiadała pani o moich uczuciach?”. Wydaje się, że Marivaux celowo czyni pierwsze repliki tej sceny niejasnymi – dzięki temu odnosi się wrażenie, że Silvia i Lisette są podglądane przez widzów, gdy toczą prywatną rozmowę – pominięcie typowych cech ekspozycji jest u francuskiego autora sposobem na uzyskanie atmosfery naturalności i lekkości oddalającej ten tekst od typowych komedii retorycznych.

<sup>15</sup> Bohaterowie polskiego przykładu używają nieustannie zwrotów waćpan/waćpanna, jegomość/jejmość, mości pan, mości pani itd. bez określonej reguły. Zwroty te często oznaczane są skrótami (wPanna itp.), często też rozwinięte są części lub całe zwroty.

<sup>16</sup> Tłumacz rezygnuje z ważnych dla Marivaux rozważań o naturze (ludzkiej). Koniec tej kwestii brzmi u Marivaux: „i być może nie ma żadnego dziewczęcia na świecie, dla którego to «tak» nie byłoby prawdą; «nie» jest nienaturalne”.

<sup>17</sup> Zdaniem tym tłumacz zastępuje dalsze rozważania o naturalności i małżeństwie. Pominięta kwestia Marivaux: „Le non n'est pas naturel ; quelle sottise naïveté !” – „Nie jest nienaturalne, cóż za naiwność!”

LIZETKA: To prawda, i bardzo wielkim, ach, gdyby i prędko!

SYLWIA: Milcz. Przestań twych żartów, a wiedz dobrze, że moje serce nie jest twojemu podobne.<sup>18</sup>

LIZETKA: Może serce alboż nie jest takusieńskie, jak wszyscy mają. Ja nie wiem, za co się waćpanna upierasz mieć osobliwsze nad inne.<sup>19</sup>

SYLWIA: Ty chcesz mnie rozgniewać!

LIZETKA: Bynajmniej o tym ani myślę, ale nie pojmuję, co to złęgo, żem powiedziała jego myśli, że się waćpanna z tego cieszysz, że idziesz za mąż.

SYLWIA: Bardzoś przedziwnie powiedziała, bo mi się cale nie przykrzy być panną.

LIZETKA: Oj, co temu z przeproszeniem nie wierzę, oj nie.

SYLWIA: Zapewne, a do tego nie potrzeba, aby mój ojciec był upewnionym, że mi zamęściem czyni ukontentowanie, bo może te jego zaufanie będzie daremne.

LIZETKA: To waćpanna nie chcesz iść za tego, który już jest przeznaczony.

SYLWIA: Ja zgadnąć nie mogę, może mi się nie spodoba.

LIZETKA: Ale wszyscy mówią, że waćpanny kawaler jest najpiękniejszymi natury obdarzony darami. Wszyscy, co go znają, przyznają mu, że jest wzrostu kształtnego, piękny, grzeczny, rozumny, serca wspaniałego, i wcale poczciwy<sup>20</sup>... Czegóż więcej waćpanna sobie obiecywać możesz? I możesz sobie rokować małżeństwo słodsze i roztropniejsze<sup>21</sup>?

SYLWIA: Roztropniejsze! Co za trzpiotka!

LIZETKA: Ale prawdziwie to jest wielkie szczęście, że takich przymiotów kawaler chce się doprawdy żenić, oj nie jedna by panienka była w niebezpieczeństwie, z takim przystając młodzieńcem, miły i piękny jak jest, ma to wszystko, co tylko potrzebnym i przyjemnym nazwać się może.

SYLWIA: To prawda, że wszystko, co o nim mówiłaś, zgadza się z tych wszystkich mniemaniem, co go tylko znają, ale mnie to bynajmniej nie ubezpiecza, zaś może jak go poznam, nie znajdę w nim tego wszystkiego. Mówią, że jest piękny, a to częstokroć najgorzej.

LIZETKA: Najgorzej, piękność najgorzej? Ach, co za myśl niesłychana.

SYLWIA: Ta myśl jest roztropna, gdyż nie raz uważałam, że człek piękny jest popolicie dumny i siebie bardziej nad wszystko kocha.

<sup>18</sup> Marivaux: „Taisez-vous, allez répondre vos impertinences ailleurs, et sachez que ce n'est pas à vous à juger de mon coeur par le vôtre.” – „Niech pani zamilknie; proszę iść dzielić się tymi impertynencjami gdzie indziej, i proszę wiedzieć, że nie do pani należy ocenianie mojego serca z perspektywy serca pani”.

<sup>19</sup> Po tej kwestii tłumacz wyrzuca dwie repliki, które były u Marivaux prawdopodobnie grą z publicznością: „SILVIA: Je vous dis que si elle osait, elle m'appellerait une originale. / LISETTE: Si j'étais voutre égale, nous verriens.” – „SILVIA: Mówię państwu, gdyby się odważyła, to nazwałaby mnie oryginałem. / LISETTE: Gdybym była pani równa, to by się okazało”.

<sup>20</sup> Wśród zalet Marivaux wymienia jeszcze „sociable” – „żyjący dobrze w społeczeństwie”.

<sup>21</sup> Tu i w następnej replice nie ma mowy o roztropności, ale o słodczy związku (małżeńskiego): „union délicieuse”.



LIZETKA: Co dumność? Ci to jest przywara, ale piękność jest to przymiotnik niepospolity.

SYLWIA: Ani piękności, ani okazałości po nim nie wyciągam. Są to ozdoby, ale niepotrzebne.

LIZETKA: Och, gdybym szła za męża, te dwa przymioty musiałabym mieć koniecznie.

SYLWIA: Nie wiesz sama, co mówisz. W małżeństwie więcej jest potrzeba roztropności nad przyjemności, a bardziej jeszcze poczciwości.<sup>22</sup> Prawda, że jego w tym chwałę, ale któż go doskonale poznał, albo to ludzie nie umieją się ukrywać? Zwłaszcza ci, którzy mają rozum. Jam sama doświadczyła wielu, którzy w kompanii okazywali się najlepszymi. Na przykład jegomość Ergast, sama grzeczność, łagodność, wesołość i najdoskonalsze przymioty w nim się wydawały. Sama jego twarz to wszystko wyobrażała, ale ta twarz obłudna w domu przemieniała się w pochmurną, grubiańską i wcale dziką, którą jak tygrys przerażał swą żonę, dzieci i sługi. Jak zaś z domu wychodził, do pierwszej powracał się postaci i twarzy.

LIZETKA: Co za poczwara o dwóch twarzach?

SYLWIA: A Leandra wszak wszyscy lubią, zda się posiedzeniu najprzyjemniejszym, z tym wszystkim ten sam Leander u siebie jest człowiek całę nieznośny, zawsze oziębły, kłótlivy odludny i nieprzystępny. Nawet własnej żony jak gdyby nie znał, żadnej dla niej nie ma względności i najmniejszego przymilenia.<sup>23</sup>

LIZETKA: I ta przemierzła figura mnie przeraża; a o Tersandrze, co waćpanna myślisz?

SYLWIA: Tersander jest właśnie takiż, jak i ci dwaj pierwsi. Byłam dnia onegdajszego z wizytą. Właśnie co tylko przestał lżyć i strofować żonę swoją. Skoro mnie postrzegł, wybiegł mi na przywitanie z miną i postacią radości i ukontentowania pełną. Jego mówienie było miłe, sama nawet twarz i oczy najmniejszego nie okazywały ani gniewu, ani pomieszenia. Ale wszedłszy do pokoju, znalazłam nieszczęsną żonę jego wybladłą, łzami zalewającą się i w największym pograżoną smutku. Co za nieszczęsny obłudnik, poznałam aż nadto jego niegodziwe obchodzenie się z żoną, ze wszech miar cnotliwą i godną od wszystkich politowania... Ach moja Lizetko, może ta nieboga przyszłej mej nieszczęśliwości jest wyobrażaniem, może i ty nad moim fatalnym zapłaczesz stanem. Zważ, na jakie my nieszczęsne panienki idąc za męża wydzieramy się niebezpieczeństwa.

<sup>22</sup> Tłumacz myli się. Marivaux pisze: „dans le mariage, on a plus souvent affaire à l'homme raisonnable, qu'à l'aimable homme” – „W małżeństwie częściej ma się do czynienia z człowiekiem rozsądnym, niż godnym miłości”.

<sup>23</sup> Tłumacz pomija: „elle n'est mariée qu'avec une figure qui sort d'un cabinet, qui vient à table, et qui fait expirer de langueur, de froid et d'ennui tout ce qui l'environne ; n'est-ce pas là un mari bien amusant ?” – „Poślubiła figurę, która gdy wychodzi z gabinetu, gdy siada do stołu sprawia, że wszystko, co go otacza oddycha apatią, chłodem i znużeniem. Czyż taki mąż nie jest prawdziwie zabawny?”

LIZETKA: To prawda. Po tym to o tym, ale iść za mąż nie jest to bynajmniej nieszczęście, oj nie. Ja płakać na pewno nie będę, gdy na mnie ta pożądana przyjdzie kolej.<sup>24</sup>

Scena 2  
Orgon, Sylwia, Lizetka

ORGON: Dobry dzień moja córko, nowinka, którą ci niosę, zapewne cię uraduje... Twój oblubieniec ma tu dziś stanąć... Patrz, oto list od ojca jego, który mi o tym donosi... Cóż to? Nic mi na to nie odpowiadasz? Widzę, jakiś masz smutek i Lizetka oczy także spuściła. Co się to ma znaczyć? Mów-że ty (*do Lizetki*), co to za przyczyna?

LIZETKA: Mości dobrodzieju, oto jedna twarz, która gniewem i zapalczywością swoją jak Bazyliśzek zabija, druga oziębłością i dwoistością swoją truje, po tym jedna dusza tak zimna jak lód, która stroni i ucieka, a do tego portret jeszcze niebogi kobietki, która ma twarz wybladłą, oczka zapłakane i w wielkim zostająca smutku, i to to jest, o czym my tak w smutnym rozmawialiśmy milczeniu.

ORGON: Co za zawilość! Twarz, portret, powiedz mi jaśniej, ja nic nie zrozumiałem.

SYLWIA: Oto mości dobrodzieju rozmawiałam z Lizetką o trafiających się tak częstych nieszczęśliwościach stanu naszego i przyszła mi na myśl żona Tersandra, którą dnia onegdajszego w wielkim zastałam smutku, z przyczyny grubiańskiego jej męża z nią postępowania, i nad tym smutne me rozwodziłam myśli.

LIZETKA: Właśnie o tym. Mówiliśmy o jednej fizjonomii, która jak gdyby nogi miała, przychodzi i nazad odchodzi. I także jeden pan mąż między ludźmi na twarzy nosi piękną maskę, a jak się zwraca do żony swojej, przebiera się w postać lwa, tygrysa i najdrapieżniejszego zwierzęcia. Aż zgroza przejmuje.<sup>25</sup>

ORGON: Z tego wszystkiego poznaję córkę moją, że się obawiasz iść za mąż, ile że dotąd jaśniej pana Doranta nie znasz.

LIZETKA: Najprzód on ma być piękny, a to jest najgorzej.

ORGON: Najgorzej? Ty widzę gadasz przez sen.

<sup>24</sup> Tłumacz mocno zmienia ostatnie słowa Silvii i Lisette. U Marivaux: „SILVIA: [...] cela est terrible, qu'en dis-tu ? Songe à ce que c'est qu'un mari. / LISETTE: Un mari ? C'est un mari ; vous ne deviez pas finir par ce mot-là, il me raccommode avec tout le reste.” – „Silvia: [...] To straszne! Co na to powiesz? Pomyśl tylko czym jest mąż. / Lisette: Mąż to mąż, nie powinno to być pani ostatnie słowo; pasuje mi do całej reszty”.

<sup>25</sup> U Marivaux opis krótszy i mniej dramatyczny: „Oui, nous parlions d'une physionomie qui va et qui vient, nous disions qu'un mari porte un masque avec le monde, et une grimace avec sa femme.” – „Tak, mówiliśmy o pewnej fizjonomii, co wchodzi i wychodzi, mówiliśmy o mężu, który nosi maskę przed światem, a grymas ma na twarzy przed żoną”.

LIZETKA: To to mówię, czegom się niedawno od pani<sup>26</sup> mojej nauczyła. Jej to doskonałość wynalazła.

ORGON: Przestańmy, dosyć tego, wiesz moja córko, jak mocno cię kocham i dlatego wszystko uczynię, abyś zupełnie była szczęśliwą. Chcę zatem, abyś w obraniu sobie męża na mnie się bynajmniej nie oglądając, własnego serca swego słuchała. Prawda, że umówiłem się w ostatniej mojej podróży z ojcem Doranta o twoim przeznaczeniu, aleśmy sobie po przyjacielsku ostrzegli, abyście się pierwiej dostatecznie poznali i polubili, i na to będziecie mieć i czas, i zupełną ochotę. Znaczy jeżeli ci się jaśnie pan Dorant nie zda, otwarcie mi powiedz, on wnet wyjedzie, ale toż samo uczyni, jak się jemu nie spodoba.

LIZETKA: Śmieszna w miłości harmonia, tak właśnie<sup>27</sup>, jak gdyby się kto kogo spytał, chcesz mnie i ja także chcę. Prędko niech piszą interczyzy. Albo te też kochasz mnie, chcesz mnie? Nie? I ja cię także bardzo nie lubię, prędko do koni i daleko do domu.

ORGON: Nie znam ja, prawda, jegomość pana Doranta, bo był wtenczas w podróży, jakom się u jego ojca znajdował, ale tak wiele wszyscy o nim dobrego mówią, iż bynajmniej nie obawiam się, abyście się z sobą na smutno rozstali.

SYLWIA: Ta dobroć serca ojcowskiego życie mi przywraca i ponieważ mi waćpan łaskawie pozwalasz, abym własnych mych chęci słuchała, tedy zda mi się, że zupełnie jest szczęśliwa.

ORGON: Mocno się z tego będę cieszył

SYLWIA: Ale niech mi się godzi o jedną łaskę waćpana dobrodzieja prosić, która by mnie w zamysłach moich doskonale uspokoiła.

ORGON: Mów, co tylko być może uczynię.

SYLWIA: Bardzo do wykazania rzecz łatwa, ale się obawiam, abym tym nie zatrudniała ojca dobrodzieja.

ORGON: Mniejsza o to, mów, na tym świecie trzeba być nadto dobrym, chcąc wam kobietkom dogodzić.<sup>28</sup>

LIZETKA: To to ojciec, prawdziwie nie widziałam pocziwszego.

ORGON: Moja córko, powiedzże, co mam czynić.

SYLWIA: Ponieważ jegomość pan Dorant dziś tu ma przybyć, chciałabym wprzódym mnie pozna, widzieć i uważać jego postęпки. Lizetka na czas krótki potrafi mnie udawać, a ja w służebne przebrawszy się suknie, ją okazywać będę.

ORGON (*na stronie*): Jej myśl jest całę pocieszna. Trzeba mi nad tym trochę pomyśleć. (*Na stronie*) Jeżeli jej pozwolę, może stąd coś osobliwego wyniknąć.

<sup>26</sup> U Marivaux, tak jak w wersji polskiej, użyty jest tu tytuł „Madame” – „pani”, który w ówczesnej francuszczyźnie był określeniem zarezerwowanym dla mieszczaństwa. W tłumaczeniu nie ma ekwiwalentu tego tytułu, ani sugestii, że możemy mieć do czynienia z rodziną mieszczańską.

<sup>27</sup> Marivaux pisze: „Un duo de tendresse en décidera comme à l’Opéra” – „Duet tkliwości o tym zdecydę, jak w operze”.

<sup>28</sup> Słynne zdanie z tej sztuki brzmi u Marivaux inaczej: „dans ce monde il faut être un peu trop bon pour l’être assez.” – „na tym świecie trzeba być trochę za dobrym, aby być nim wystarczająco”.

Dobrze moja córko, przebierz się jak chcesz... A ty Lizetko potrafisz-że udawać Panią swoją?

LIZETKA: Ja zaś bym nie miała... Przepraszam. (*Minki strojąc.*) Proszę dla mnie być z większym respektem... A tu postać... Patrz gości panie... a te wdzięki. (*Umizgując się.*) Oj, dam ja się niemu we znaki. Bynajmniej nie jestem więcej Lizetką.

ORGON: Co ja widzę! Sam bym się oszukał... Ale przestańmy. Idź czym prędzej, ubierz się. Czas krótki, mógłby jegomość pan Dorant nas tu zastać, ale przestrzeż o tym wszystkich domowych.

SYLWIA: Mnie tylko fartuszka nie stanie.

LIZETKA: A ja śpieszę do mego toaletu, Lizetko pójdź mnie fryzować, a w usługach bądź pilną, mocno ostrzegam, a jak jaśniepan Dorant tu przyjdzie, jeżeli jego lokaj jest grzeczny, proszę się nie bardzo bratać, mam ja tego wielką przyczynę.

SYLWIA: Moja księżniczko, we wszystkim będę posłuszna, ale idźmy czym prędzej. (*Chcąc odejść.*)

### Scena 3

Mario, Orgon, Sylwia

MARIO: Winszuję, siostrzyczko, kawaler waćpanny ma tu dziś przybyć.

SYLWIA: Tak jest, ale przepraszam waćpana, bawić się tutaj nie mogę, gdyż mam bardzo wiele do czynienia. (*Odchodzi.*)<sup>29</sup>

ORGON: Prawda. Nie zatrzymuj ją, ja ci wszystko powiem.

MARIO: Alboż jest co nowego?

ORGON: Ale najprzód zalecam ci, abyś nikomu nie wyjawiał, co się ode mnie dowiesz...

MARIO: Uczynię zadosyć rozkazowi jegomości pana dobrodzieja.

ORGON: Oto obaczemy dzisiaj jaśnie pana Doranta, ale przebranego.

MARIO: Przebranego?<sup>30</sup> Alboż to wielmożny panie dobrodzieju dla niego dajesz bal, że on będzie w maskach?

ORGON: Nie, ale posłuchaj listu, co odebrałem od ojca jego. (*List.*) „Nie wiem, co waćpan rozumieć będziesz o synu moim, któremu przyszła imaginacyja dziwna wprawdzie, ale przyczyna przez swoją delikatność godna pobłażania. A wyjeżdżając do waćpana prosił mnie, aby się na krótki czas mógł pokazać przebrany za sługę, a sługa jego aby mógł udawać pana.”

<sup>29</sup> We francuskich wydaniach *Jeu de l'amour* opublikowanych po wydaniu Briassona (*Nouveau Théâtre italien*, Paryż 1736) po tej replice, wraz z wejściem Orgona, rozpoczyna się scena 4. Numeracja scen zastosowana w tym przekładzie każe przypuszczać, że podstawą przekładu z Dukli było jedno z najstarszych wydań tego dramatu.

<sup>30</sup> U Marivaux: „Masqué” – „W masce” – co jednoznacznie odwołuje się do określonej rozrywki dworskiej.

MARIO: Ha! Ha! Ha! Będzie to całe śmiesznie.

ORGON: Słuchaj dalej.

„Mój syn widząc, iż od dobrego wybrania całe jego zawisło szczęście spodziewa się pod tym ukryciem dociec charakter i doskonale poznać córkę waszmość pana. Ja będąc zaufanym w pięknych przymiotach godnej jego córki, odmówić mu tego nie mogłem, umyśliwszy poprzednio waćpana o tym uświadomić, lubo mnie ustnie o sekret prosił. Chciej waćpan za tym z troską swoją postąpić, jak się mu zdawać będzie najprzyzwoiciej etc.”

Nie dość tego. Usłyszysz co więcej, oto siostra twoja w równej była niespokojności, nie znając jegomość pana Doranta, a chociaż bynajmniej nie wie o przebraniu się jego, prosiła mnie, aby się dla lepszego poznania Doranta podobnie mogła umaskować. Cóż na to mówisz? I właśnie teraz Sylwia za Lizetkę, a Lizetka za Sylwią przebierają się. Będzie tu awanturka osobliwa, ale synu mój, co mi radzisz? Mam że ją o tym przestrzec, albo nie?...

MARIO: Mości dobrodzieju, ponieważ jegomość trafunek po dobrej myśli sprawił, nie trzeba jegomości przeszkadzać, któż wie, mogą się w tym przebraniu ich serca zjednoczyć, ile że często będą musieli ze sobą rozmawiać. Oj wielkie by dla siostry to było zwycięstwo, gdyby tym sposobem mogła Doranta osiedlać.<sup>31</sup>

ORGON: Dobrze, ale obaczmy, jak się ona z tych sideł będzie mogła wywikłać.

MARIO: Prawdziwie niezmiernie się ucieszymy. Co ja z niecierpliwością będę czekał końca. Oj będą że oni oboje ode mnie mieli za swoje.

#### Scena 4

Sylwia, Orgon, Mario, Lokaj potem

SYLWIA: Otóż już się przebrałam, albo niedobrze? Patrz waćpanie dobrodzieju. Braciszku już wiesz o wszystkim... Powiedzże jak mnie w tym stroju znajdujesz?

MARIO: Bardzo ładnie. Co za lokaja upewniam, że go zbałamucisz, a może i Doranta pani swojej przekabacisz!

SYLWIA: Gdybym tego dokazała, wiele bym wdziękom moim była winna, a przynajmniej wszystko z niego wyczerpnę. O lokaja to fraszka, potrafię ja, że ten dudek będzie ode mnie z daleka.

<sup>31</sup> U Marivaux: „Ma foi, Monsieur, puisque les choses prennent ce train-là, je ne voudrais pas les déranger, et je respecterais l'idée qui leur est inspirée à l'un et à l'autre ; il faudra bien qu'ils se parlent souvent tous deux sous ce déguisement, voyons si leur coeur ne les avertirait pas de ce qu'ils valent. Peut-être que Dorante prendra du goût pour ma soeur, toute soubrette qu'elle sera, et cela serait charmant pour elle.” – „Na moją wiarę, mój panie, ponieważ rzeczy przybrały ten obrót, nie chciałbym im przeszkadzać i uszanuję pomysł, który przyszedł jednemu i drugiemu. Doprawdy będą musieli często ze sobą rozmawiać w tych przebraniach. Zobaczymy, czy serce nie przestrzeże ich o tym, ile są warci. Być może Dorantowi spodoba się moja siostra, w tym jej stroju subretki, a będzie to dla niej pełne uroku”.

MARIO: Ale ten dudek będzie kolega i zapewne będzie cię kochał.

SYLWIA: Nic to nie szkodzi, że gatunek tych ludzi zazwyczaj jest nieszkodliwy a do tego miłość przedłuży mu język. Będzie on mi musiał doskonalej pana swego odmalować portret.

LOKAJ: Mości dobrodziej, jakiś tu przyjechał podróżny. Ma za sobą człeka z tłumakiem.<sup>32</sup>

ORGON: Niech tu przyjdzie... To zapewne od jegomości pana Doranta... A Lizetka, gdzie jest?

SYLWIA: Ona jeszcze się ubiera. I do zwierciadła ustawnie się wdzięcząc, wiele rozumi o swojej piękności i mocno się dziwuje, że jej jaśnie pana Doranta na sztych wydano. Nieochybnie spodziewa się, że go sobie przyswoi i już ma jak za swego.

ORGON: Cicho, oto idzie...

### Scena 5

Dorant po lokajsku, Orgon, Sylwia, Mario

DORANT: Szukam jaśnie pana Orgona, ale podobno jemu samemu mam honor najuniższej kłaniać.

ORGON: Nie mylisz się, ja to sam jestem.

DORANT: Spodziewam się, że wielmożny pan dobrodziej o nas już miałeś wiadomość. Ja jestem sługa jaśnie pana Doranta, przodem wysłany, który nim sam tu zbieży, rozkazał mi, abym najniższe waćpanu dobrodziejowi imieniem jego czynił ukłony.

ORGON: Nieżeś się popisał, z twoim komplementem, znać, jaki pan, taki i kran. Lizetko, a jak ci się ten człowiek podoba?

SYLWIA: Dobrze zrobił, że przyjechał.<sup>33</sup>

DORANT: Łaska to waćpana dobrodzieja przypisuję, ale to prawda, że chciałem jak najlepiej.

MARIO: On, jak widzę, nieźle wygląda. Strzeż się, Lizetko, możesz się teraz z swoim serduszkciem pożegnać.

SYLWIA: Moja to rzecz, potrafię ja jego utrzymać.<sup>34</sup>

DORANT: Nie gniewaj się waćpanno dobrodziejko. Żart ten jegomości nie czyni mi nadziei.

SYLWIA: Ta skromność mi się podoba, proszę i dalej podobnie ze mną postępować.

---

<sup>32</sup> Chodzi najprawdopodobniej o tobół, walizę itp.

<sup>33</sup> U Marivaux: „Ja, proszę pana, mówię, że jest mile widziany i że [wiele] obiecuje”.

<sup>34</sup> Jest to jeden z niewielu nieświadomych błędów tłumaczeniowych. Wyrażenie „C'est bien des affaires” nie oznacza, mimo użycia słowa „affaires” („sprawy”) tego, co sugeruje tłumacz. Oznacza ono tyle, co „Oto dużo kłopotu”.

MARIO: Tam do kata, aż nadto pięknie, ale między osobami waszego gatunku nie przystoi bynajmniej tak się wenerować. Mości dobrodzieju, to niedobrze. Postępujcie z sobą poufalej bez tych ceremonii, a nazywajcie się po imieniu. Ona się po chrzcie nazywa Lizetka, a ty mój przyjacielu, jakie masz imię?

DORANT: Jestem Burginion, do usług waszmość pana.

MARIO: Niech i tak będzie.

DORANT: Ale tej podufałości domyślać się nie mogę, bez wyraźnego rozkazu jaśnie panny Lizetty.

SYLWIA: Od kiedy to jegomościów bawi, czyń, jak sam chcesz.

DORANT: Bardzo ci dziękuję za to przyzwolenie.<sup>35</sup>

ORGON: Dalej moje dzieci, dalej! Jak się pokochacie wywietrzeją wam te komplementy.

MARIO: Mój kochany, powoli z kochaniem, wiedz o tym, że ja zmierzam do serca Lizetki, prawda, że za katy dzikie i nieprzystępne, ale z tym wszystkim nie chciałbym, aby Burginion był moim rywalem.

SYLWIA: Co waćpan zakazujesz? Otóż ja chcę, aby mnie kochał.

DORANT: Śliczna Lizetko, nie czyń sobie tej krzywdy, ja się sam domyślę, bez jej rozkazu.

MARIO: Panie Burginion, musiałeś ten komplementik komuś ukraść.

DORANT: Prawda, oto w tych pięknych oczach znalazłem.

MARIO: Milcz, ja ci zabraniam mieć tyle rozumu.

SYLWIA: Ale cóż to waćpanu szkodzi? Jeżeli w moich oczach znajduje, niech sobie bierze.

ORGON: Darmo, przegrywasz mój synu, ale idźmy, jaśnie pan Dorant ma wnet przybyć, trzeba o tym Sylwię ostrzec. A ty, Lizetko, pokaż Burginionowi stancję dla pana jego. (*Do Burginiona*) Bywaj zdrowo.

DORANT: Do nóg upadam waszmość pana dobrodzieja.

## Scena 6 Sylwia, Dorant

SYLWIA (*na stronie*): Mają ze mnie zabawkę, nic to nie szkodzi, potrafię ja z tego profitować. Ten człowiek ma nie lokajski rozum, och, będzie on mi gadał, cóż robić? Trzeba go słuchać, mogę się od niego o wszystkim dowiedzieć.

DORANT (*na stronie*): Ta panna mnie zadziwia. Jej przymioty i piękność najdzielniejszą zdobyłyby damę. Muszę się doskonale z nią poznać. (*Głośno*). Piękna Lizetko, pozwoliłaś mi poufałości, zakazawszy ceremonii. Powiedzże mi proszę, ale szczerze, pani twoja, ma-ż ona tyle szacunku, co w tobie widzę,

---

<sup>35</sup> Ta replika i trzy poprzednie są wyraźną ingerencją tłumacza. U Marivaux ten fragment też nie jest oczywisty, dotyczy głównie pomyłek w zwrotach grzecznościowych.

musi ona być albo wcale doskonała, albo zuchwała, że się waży ciebie mieć do usług.<sup>36</sup>

SYLWIA: Panie Burginion, z twego mówienia poznaję, że umiesz dobrze podchlebstwem się bawić, wszak prawda?<sup>37</sup>

DORANT: Przepraszam, chociaż w tej sukni, przyznam się, że nie zwykłem wdawać się z służebnicami. Ja nie lubię ich wyszczerzanego rozumku, ale co z tobą, to co innego, ja nie wiem, coś masz w sobie przyjemnego i okazałego, że jakąś bojaźń i uszanowanie wymuszasz. Żadnym sposobem nie mogę się przyzwyczaić z tobą poufale postępować, ani nawet stać przed tobą w kapeluszu, i jakaś mnie chęć bierze do szanowania ciebie. Naucz mnie, proszę, co jesteś za sługa, z tą miną księżniczki?

SYLWIA: Och, to mi już wszyscy prawie lokaje o tym mówili, ale ja ich nie słucham.

DORANT: Nic by nie było dziwnego, gdyby i ich panowie toż czynili.

SYLWIA: To co innego. Już też dosyć tego. Poprzestań swych umizgów, nie moja to rzecz z tobą wdawać się.

DORANT: To zapewne moja suknia ci się przepodoba?

SYLWIA: Może to być, ale mój Burginionie, porzuć tę miłość, a bądźmy przyjaciela.

DORANT: Nie masz na to zgody.<sup>38</sup>

SYLWIA (*na stronie*): Co za człowiek na lokaja? (*Głośno.*) Otóż być musi, bo mi proponowano, że pójdę za mąż za godnego szlachcica i od tego czasu poprzysięgłam z innemi się nie zadawać.

DORANT: Jak strasznie. I ja toż samo uczyniłem. Przysięgłem nie kochać się, jak w panienkach szlacheckiego urodzenia i rozumiem, że się i teraz nie mylę. Ta postać i przymioty twoje wydają, że musisz być zacnego urodzenia.

SYLWIA: Dziękuję ci za to dobre rozumienie, ale dosyć tego, porzućmy te żarty. Ja ci powtarzam, że od mego proroctwa ani na krok nie odstąpię.

<sup>36</sup> Repliki tej sceny są typowymi przykładami marivaudage'u, który sprawił tłumaczowi z Dukli nie lada problem. Często nie chodzi o problem stylizacyjny, ale o zmiany translatorskie, choćby w tej wypowiedzi. Oryg.: „Cette fille-ci m'étonne, il n'y a point de femme au monde à qui sa physionomie ne fit honneur, lions connaissance avec elle... (*Haut.*) Puisque nous sommes dans le style amical et que nous avons abjuré les façons, dis-moi, Lisette, ta maîtresse te vaut-elle ? Elle est bien hardie d'oser avoir une femme de chambre comme toi.” – „Ta dziewczyna mnie zadziwia, nie ma na świecie kobiet, dla których jej wygląd nie byłby zaszczytem, nawiążmy z nią znajomość... (*Na głos*) Skoro już jesteśmy na przyjacielskiej stopie, i skoro porzuciliśmy ceremoniały, powiedz mi, Lizetto, czy twoja pani jest ciebie warta? To nie lada odwaga wziąć za pokojówkę kobietę, jak ty?”

<sup>37</sup> Podobna uwaga, jak w poprzednim przypisie. Oryg.: „Bourguignon, cette question-là m'annonce que suivant la coutume, tu arrives avec l'intention de me dire des douceurs, n'est-il pas vrai ?”. „Burginion, to pytanie zapowiada, że – zgodnie ze zwyczajem – przybywasz z zamiarem mówieniami mi słodkich komplementów, czyż nie jest to prawda?”

<sup>38</sup> Oryg.: „Rien que cela : ton petit traité n'est composé que de deux clauses impossibles.” „Tylko tyle, nie więcej: twój traktacik składa się jedynie z dwóch postanowień, obu niemożliwych do zrealizowania.”



DORANT: Śliczna Lizetko, chwalebnie czynisz, ta wyniosłość twego umysłu przydaje ci większego szacunku.

SYLWIA (*na stronie*): Przebóg! Ten człowiek nie musi być lokajem! (*Do niego.*) Proszę cię, powiedz mi, kto jesteś?

DORANT: Ja jestem syn ubogich wprawdzie, ale poczciwych rodziców.

SYLWIA: Otóż ja ci życzę z całego serca szczęśliwszej doli i gdybym mogła, szczerze bym ci dopomogła.

DORANT: Możesz, jeżeli zechcesz, ja nie na dostatkach, ale na twoim sercu zakładam moją szczęśliwość.

SYLWIA (*na stronie*): Pięknie-m się dopytała. (*Głośno.*) Panie Burginion, przestań<sup>39</sup>, ostatni cię raz proszę, a mów mi o swoim panu.

DORANT: Bardzo dobrze, ale przestań także być piękną.

SYLWIA: Już nie wytrzymam. Sprawy z nim nie dojdę, muszę pójść.

DORANT: Zaczekaj, bo ci chciałem co innego mówić, ale prawdziwie zapomniałem o czym.

SYLWIA: I ja chciałam o coś się spytać, aleś mi z głowy wybił.

DORANT: Ha! Przypomina sobie, żem cię się pytał o twoją panią. Powiedzże mi poufale i rzetelnie, jest że ona tak piękna i tak grzeczna jako moja śliczna Lizetka?

SYLWIA: Otóż znowu zaczyna swoją piosenkę śpiewać, chociaż inszym tonem.

DORANT: Ale nic to? Tu idzie o pana mego, ja chciałem...

SYLWIA: Oto właśnie, ja się o niego chciałam pytać. Proszę cię, powiedzże mi, co on jest za człowiek. Oj, musi być pięknych przymiotów, kiedy się takim posługuje lokajem.

DORANT: Co teraz, pozwolisz mi, że ci należycie podziękuję.

SYLWIA: Wybacz! Ach to moja nieroztropność sprawiła.

DORANT: Już się stało. Czyń, co chcesz, już po mnie, ach nieszczęśliwy jestem, żem tak piękną poznał osobę.

SYLWIA (*na stronie*): Co ja uczyniłam. Z nim się tak wdawać, dosyć tego. (*Do niego.*) Muszę odejść, bywaj zdrowo.

DORANT: Zaczekaj, jeszcze dokończmy nasze rozmowy.

<sup>39</sup> W oryginale Dorant ma przerwać „badinage” – franc. „figle, zarty”. „Badinage” był jednym z kluczowych pojęć dla opisu salonowej dyskusji i dla późniejszego określenia „marivaudage”. W literaturze pojawiał się później wielokrotnie, choćby w tytule komedii Alfreda de Musseta *On ne badine pas avec l’amour – Nie igra się z miłością*. W całej scenie tłumacz rezygnuje zresztą nie tylko z użycia słowa „badinage” (jego polskiego odpowiednika), ale bardzo silnie zmienia repliki i często stosuje skrót – zważywszy na wysoki poziom znajomości francuskiego u tłumacza, wątpliwe, by ta ingerencja podyktowana była nieumiejętnością przełożenia zdań Marivaux. W oryginale ta scena ma z jednej strony urok dialogowej igraszki o wysokim stopniu wysublimowania, z drugiej można ją czytać przez perspektywę poetyki replik komedii dell’arte (co jest tym ciekawsze, że i Silvia, i Dorant starają się odgrywać włoską komedię wcielając się w postaci swoich służących).

SYLWIA: Nie będzie nic z tego, adieu. A jak pan przyjedzie, dla przysługi jaśnie panny Sylwii, muszę go doskonale poznać.<sup>40</sup> A tymczasem pokażę ci stancję.<sup>41</sup>

DORANT: Otóż i mój pan tu śpieszy.

## Scena 7

Dorant, Sylwia, Arlekin

ARLEKIN (*śpiewając jak trzpiot wchodzi*): Ta-ra-ra-ra... ta... ta... tam... tu... tu.. ra... tu... acha! Burginion, a co tam? A mój tłumaczek<sup>42</sup> i ty, jak byliście przyjęci tu na tym miejsku?

DORANT: Mości panie, w tym domu nas nie mogli tylko dobrze przyjąć.

ARLEKIN: Na dole jakaś lokajska figura ukazała mi tu drogę, oj, aż się zadyszałem, tak skoczno biegłem, a tymczasem miano oznajmić teściowi i także żoneczce.<sup>43</sup>

SYLWIA: Waćpan chcesz mówić o jaśnie panie Orgonie i jego córce?

ARLEKIN: To, to właśnie, mój teść i moja żonka, wszak to jedno lichu. Ja tu przywędrowałem, abym się z niemi tego momentu pożenić i oni już na mnie dawno czekają. Prawda, że trzeba jeszcze tej ceremonii, ale to fraszka, ja bym się obszedł bez tych bagateli.

SYLWIA: Tylko że ta bagatela potrzebuje niemałej uwagi.

ARLEKIN: Ba, ba, ba, uwagi, raz pomyliwszy, nie masz więcej nad czym głowy łamać.

SYLWIA (*ciszej mówi do Doranta*): Panie Burginion, niewiele u was kosztuje uchodzić za słusznego człowieka.

ARLEKIN E, hej! A co tam wygadujesz po cichu do mego fidelisa?

SYLWIA: Nic, oto mówiłam, że pójdę tu sprowadzić jaśnie pana Orgona.

ARLEKIN: A czemu nie mówisz mego teścia, tak jak ja?

SYLWIA: Przepraszam, bo on nim jeszcze nie jest.

DORANT: Prawdę ona mówi, że jeszcze nie po ślubie.

ARLEKIN: Albo mnie nie ujdzie nic, ja tu po tę będę przyjechałem, abym tę szłuba-szlu-szłubowiny odbył.

DORANT: Trzeba zaczekać, aż się to stanie.

---

<sup>40</sup> U Marivaux pojawia się jeszcze zwrot: „s’il en vaut la peine” – „jeśli będzie wart tego trudu”. Tłumacz z Dukli nie pierwszy i nie ostatni raz rezygnuje ze zwrotów kwestionujących relację pan – służący.

<sup>41</sup> Marivaux: „appartement” – „komnaty, mieszkanie”.

<sup>42</sup> W oryginale: „portemanteau”, co wówczas oznaczało walizkę niedużych rozmiarów. Por. sc. 4, akt I.

<sup>43</sup> Tłumacz we wszystkich wypowiedziach Arlekina przebranego za Doranta bawi się stylem. Z jednej strony wyolbrzymia jego niechęć do służących („lokajska figura” – u Marivaux jedynie „domestique”, „służący”), z drugiej nadaje jego określeniom miłości i kobiet rys komiczny, stosując zdrobnienia lub polskie neologizmy (tu, zamiast „ma femme” – „moja żona”, pisze „żoneczka”).

ARLEKIN: Tam do kata, co to za grymasy dla jednego teścia, co musi nim być dzisiaj albo jutro?

SYLWIA: Właśnie dobrze jegomość mówi, bo to wszystko jedno mieć żonę, albo jej nie mieć. Przepraszam, w tym zblądziliśmy, ale pobiegnę oznajmić teściowi wielmożnego pana.

ARLEKIN: Przestrzeż tam i żoneczkę moją, niech się tu stawi prędko i jak najprędzej, ale nim przyjdzie powiedzże mi, ty co jesteś tak miluchna i rażna, czy służysz w tym domu?

SYLWIA: Tak jak wielmożny pan rozumiesz.

ARLEKIN: Toś mi grzeczna! Ja się z tego nieco cieszę. Mój buziaczku, czy rozumisz, że się ja tu spodobam? A ty na przykład, jak mnie w tej sukni znajdujesz?

SYLWIA: Ja znajduję, żeś wielmożny pan całē śmieszny.<sup>44</sup>

ARLEKIN: Ha! Ha! Ha! Dobrze, zostawaj w tym zdaniu, może się to nam na co przydać.

SYLWIA: Wielka skromność, że się wielmożny pan tym kontentujesz. Kłaniam uniżenie, musieli nie oznajmić teściowi o przybyciu wielmożnego pana, bo by już dotąd był przywitał takiego gościa.

ARLEKIN: Powiedz, że go miłusieńko oczekuję i razem z żoneczką.

SYLWIA (*na stronie*): Przebóg! Co za los przedziwny, żaden z tych dwóch ludzi nie jest na swoim miejscu. Jeden co warty być panem, służyć musi, a drugi, co panem, ledwo by służyć potrafił.<sup>45</sup> (*Odchodzi.*)

## Scena 8 Dorant, Arlekin

ARLEKIN: Acz mości panie, albo nie pompatycznie zacząłem? Już się tej dziewczynie podobałem.

DORANT (*z gniewem*): Ach, co za półgłówek!

ARLEKIN: A czemu to? Alboż moje przybycie nie było weseluchne?

DORANT: Tylekrotnieś mi przyrzekł, że porzucisz swoje głupie i płocze gadanie. Jam cię tak wiele w tej mierze uczył i zalecał, abyś skromność zachował, ach, poznaję, żeś aż nazbyt zblądził, sprawiwszy się na ciebie hultaju.

ARLEKIN: No, no, no już dobrze, nie gniewaj się waćpan, kiedy nie dosyć na tym było, dalej postąpię sobie inaczej, obaczysz, mości panie, oto ukażę co całē me, me, melancholicznego, a jeżeli jeszcze będzie potrzeba, to i zapłacę.

<sup>44</sup> Przekład sceny traci wiele z dwuznaczności: Silvia tyleż bawi się z Arlekinem, ileż łapie go w pułapkę jego słów. Swoistym podsumowaniem rozmowy jest jej zdanie: „Je vous trouve... plaisant”, które – w związku z dwuznacznością słowa „plaisant” – oznaczać może tyle, co: „Zdaje mi się pan... śmieszny (dziwaczny) / Pan mi się... podoba”. Do tych słów nawiąże później Arlekin, por. akt I, sc. 9.

<sup>45</sup> To ostatnie zdanie nie jest wzięte ze sztuki Marivaux, tłumacz stosuje się tu jednak do zasady znanej wśród polskich autorów tamtego okresu, nakazującej kończyć sceny czy akty maksymami lub złotymi myślami.

DORANT: Już nie wiem, co mam zrobić, ta okoliczność zmysły mi odejmuje.  
ARLEKIN: A ta panna, co to pana za męża chce, nie jest że ona całe śmieszna?<sup>46</sup>  
DORANT: Milcz, oto jegomość pan Orgon tu idzie.

Scena 9  
Orgon, Dorant, Arlekin

ORGON: Przepraszam wielmożnego pana, że się spóźniam witać i służyć jemu, w tym samym momencie dowiaduję się o przybyciu gości pana.

ARLEKIN (*kłaniając się po swojemu*): Te korowody i przeprosiny nadto są dla mnie. Ja tych wszystkich ceremoniałów nie lubię.<sup>47</sup> Po przyjacielsku sobie postępować proszę, a zatem i przy tym ja sługa gości pana dobrodzieja pokorniusieńki.

ORGON: Kłaniam uniżenie, będę się starał chęciom gości pana dogodzić.

ARLEKIN: Nie fatygujmy się, waćpanie, ja człowiek jestem z natury wyśmienity, możesz sobie czynić, co chcesz, ja się gniewać o to nie mam ochoty. Nie.

ORGON: Bardzo się cieszę widzieć waćpana i wyznaję, że z niecierpliwością oczekiwałem przybycia jego.

ARLEKIN: O, ho! Jakbym tu był przyleciał razem z tym Burginionem (*na Burginiona*), ale waszmość wiesz, że z drogi człowiek nie jest ze wszystkim kształtny i piękny i dla tego miałem się trochę ufryzować i ubrać, jak waćpan widzisz, abym się pokazał ochędoźniej i piękniej, wszak prawda!

ORGON: Bardzo jest waszmość panu do twarzy. Moja córka jeszcze się ubiera, bo trochę chorowała, a nim tu przyjdzie, nie chciałbyś waćpan tymczasem po fatydze podróży trochę się posilić?

ARLEKIN: Oj, co to? Ja nigdy w życiu moim nikomu nie odmówił, kiedy przyjdzie łyk-łyk-łyk łyknąć.

ORGON: Panie Burginion, uczyn sobie także wygodę.

ARLEKIN: Co ten moczymorda jest całe wymyślny, on najlepsze winka spija.

ORGON: Niech sobie nie żałuje.

---

<sup>46</sup> Por. akt I, sc. 8. Z dwóch wariantów tłumaczenia słowa „plaisant” (śmieszny, podobający się) tłumacz konsekwentnie wybiera słowo „śmieszny” – rezygnuje zatem z obecnej u Marivaux pikanterii, wpisującej się poniekąd w groteskowość jego fabuły. We francuskiej wersji sytuacja Arlekina i Silvii (i innych par opartych na schemacie zamiany ról) jest nie tylko zabawna, ale i groźna. Bohaterowie odkrywają, że granica między miłością a zabawą jest bardzo płynna – czasem prowadzi to do ich szczęścia, a często jest powodem do obaw, jak w *Igraszkach trafu i miłości*. Marivaux dotyka oczywiście także sfery tabu – możliwej miłości między osobami z dwóch warstw społecznych: rzecz niewyobrażalna dla autora przekładu z Dukli. W tym wypadku polska wersja repliki Arlekina traci jeszcze jeden wymiar: służący wypowiada u Marivaux nie tyle kwestię wynikającą z rozmowy, ile uwagę ogólniejszą: „Est-ce que la fille n'est pas plaisante” – „Czy kobieta nie jest zabawna / Czy kobieta może się nie podobać?”.

<sup>47</sup> W oryginale Arlekin jest mniej wygadany: „Monsieur, mille pardons, c'est beaucoup trop, et il n'en faut qu'un quand on n'a fait qu'une faute” – „Szanowny Panie, tysiąc przeprosin to nadto, należy się jedno przepraszam, gdy popełniło się jeden błąd”.

AKT DRUGI

Scena 1

Lizetka, Orgon

ORGON: Cóż tam? Co mi chcesz powiedzieć...

LIZETKA: Muszę moment z mości panem dobrodziejem pogadać.

ORGON: O czym tedy?

LIZETKA: O to, abyś wielmożny pan dobrodziej o wszystkim wiedział, co się teraz dzieje, bo nie chciałabym, jeżeli się co złe stanie, ażeby się cała wina na moim boku opierała.<sup>48</sup>

ORGON: O, ho! To coś osobliwego.

LIZETKA: Oj, zapewne. Waćpan dobrodziej pozwoliłeś na przebranie się jejmość pannie Sylwii, i ja rozumiałam, że się to śmiechem skończy, alem się mocno na tym oszukała.

ORGON: W czymże takim!

LIZETKA: Niepięknie to prawda, samą siebie chwalić, ale pominąwszy wszystkie reguły skromności, muszę wyznać, że jeżeli mości pan dobrodziej nie zabierzesz jak najprędzej, to już mniemany pan zięć nie będzie miał więcej serca do oddania jejmość pannie Sylwii. Już czas, aby się jej zaświadczył, bo jednym dniem później za nic nie ręcę.

ORGON: Dlaczegoż on nie zechce mojej córki, jak ją pozna, albow nie dosyć piękna?

LIZETKA: Nie to, ale waćpan dobrodziej nadto moim wdziękom dowierzasz, a ja rzetelnie powiadam, że już zaczynają bardzo wiele dokuczać i radzę zabiec temu jak najprędzej.

ORGON: Winszuję ci moja Lizetko (*śmieje się*) Ha! Ha! Ha!

LIZETKA: Otóż masz. Waćpan żartujesz i śmiejesz się ze mnie, a ja bardzo żałuję, że waszmość pan na tym stracisz.

ORGON: Nie turbuj się<sup>49</sup>, Lizetko, idź swoją drogą.

LIZETKA: Jeszcze raz powtarzam, zważ waćpan dobrze, bo serce jegomość pana Doranta jak na lep bieży. Już teraz bardzo się jemu podobam, na wieczór mnie pokocha, a jutro z wszystkim rozum straci. Prawda, niegodnam tego, oj, będziesz się waćpan dobrodziej gniewał, ale po czasie, bo jutro upewniam, że go będę miała w tej kieszeni.

ORGON: Nic to nie szkodzi. Ja ci pozwalam, niech cię najbardziej kocha, niech się z tobą i ożeni.

LIZETKA: I waćpan dobrodziej nie będziesz przeszkadzał?

<sup>48</sup> Marivaux: „[...] afin que vous n'ayez point à vous plaindre de moi” – „[...] aby ojciec nie musiał się w ogóle na mnie skarżyć”.

<sup>49</sup> „Ne t'en embarasse pas” – „Nie kłopotuj się z tego powodu”.

ORGON: Nie, jakim poczciwy, jeżeli tego dokazesz tym lepiej.

LIZETKA: Ej, mości dobrodzieju, uważ, co czynisz. Ja dotąd nic jeszcze mojej twarzyczce nie dodawałam, a już podbijam. A jak dodam bieluchnego pokostu i farbeczki, upewniam nie będzie więcej żadnego ratunku.

ORGON: Płądruj, pal, zabijaj i weź go sobie żywcem<sup>50</sup>, jeżeli możesz, ja ci pozwalam z całego serca.

LIZETKA: Ah! Kiedy tak, chwała Bogu! Jużem pani! Nie będą mnie więcej łajać, oj, nie! Nie dam ja sobie na tym nosie igrać.

ORGON: Dobrze czynisz, ale powiedz-że mi, czy widziałaś moją córkę, cóż ona mówi o jaśnie panie Dorancie?

LIZETKA: Nie mieliśmy dotąd ani kawałka czasu z sobą pomówić, bo ten jegomość zawsze mi siedzi na karku, ale jak uważam po jej smutnej minie, nie musi być z niego kontenta. Ja się spodziewam, że niezadługo zechce, ażebym go zaczęła martwić i od siebie odstręczać.

ORGON: Nie czyn tego, ja ci zakazuję, mam tego ważne przyczyny, ażeby wasze przebranie dłużej przewlekło się. Jak sama chciała, niechaj do sytości swego oblubieńca pozna i dobrze wymaceruje. I dla tego unikam z nią mówić w tej mierze, a ten Burginion jak się też sprawuje? Nie kocha-ż on mojej córki?

LIZETKA: To jest człowiek całę dumny, i że jest trochę dziarski, nadto sobie poważnie postępuje i rozumie, że jest coś osobliwego, ale jednakowoż często na jejmość pannę Sylwię pogląda i wzdycha.

ORGON: A ona nie gniewa się?

LIZETKA: Nie! Ale się wstydzi.

ORGON: Co to we łbie! To być nie może.

LIZETKA: Zapewne mości dobrodzieju, ona się mocno wstydzi.<sup>51</sup>

ORGON: To chyba, że z takim człowiekiem przestawać musi.

LIZETKA: Może i to być.

ORGON: Moja Lizetko, wiesz-że co, jak się obaczysz z moją córką, powiedz jej, niby od siebie, że się domyślasz, i dobrze poznajesz, że jej się ten pan lokaj mocno podobał i dla tego jaśnie pana Doranta nie lubi. Będzie się o to gniewała, nie bój się, już w tym moja to rzecz będzie. Ale oto jaśnie pan Dorant, zapewne cię szuka.

<sup>50</sup> Oryg.: „Renverse, ravage, brûle, enfin épouse” – „Wywracaj, płądruj, pal i wreszcie weź za męża”.

<sup>51</sup> Lisette w tej i poprzedniej kwestii mówi, że jej pani „rougit” – „czerwieni się”. Tłumacz – zasadnie – uznaje, iż chodzi o oznakę wstydu. W języku Marivaux to „czerwienienie się” oznaczało jednak coś więcej – sugestię zgody na zaistniałą sytuację, w tym wypadku – mezalians. Por. *La Seconde Surprise de l'amour*, akt III, sc. 15: „Je rougis, Chevalier, c'est vous répondre” – „Czerwienię się, kawalerze, oto moja odpowiedź”.

Scena 2

Lizetka, Arlekin, Orgon

ARLEKIN: Ach! Znajduję przecież moją przedziwną boginię, jak szpilki szukałem i u wszystkich pytałem się. (*Spojrząwszy na Orgona.*) Aha! Najniższy twój sługa, kochany teściu, wszak już niewiele chodzi.

ORGON: Kłaniam. Bywajcie zdrowi, moje dzieci. Ja was zostawię samych, zabawcie się i mocno się pierwej pokochajcie, nim się pożenicie.

ARLEKIN: Ja tym obudwom rzeczom wyśmienicie dogodzę, a to razem, oj, tak!

ORGON: Proszę sobie nie przykrzyć. Kłaniam.

Scena 3

Lizetka, Arlekin

ARLEKIN: Moja królowo!<sup>52</sup> On mówi, abym sobie nie przykrzył, to jakiś dobry człowieczysko. Coś nieźle wygadane.

LIZETKA: Ciężko mi uwierzyć, aby waćpannę cierpliwość tyle kosztowała, to chyba szczególna grzeczność. Dopieroś przyjechał. Miłość nie może być tęga.

ARLEKIN: I [wyraz nieczytelny]<sup>53</sup> głową kochaneczko, precudna panienko, miłość przez ciebie wycmukniona nie może być długo w kołysce. Pierwsze oczka twego strzelenie, zaraz moją urodziło, drugie dało mu szybki wzrost, a trzecie już go zrobiło należytym wyrostkiem. Bądź-że na niego łaskawa, kiedy jesteś jego matunią.

LIZETKA: Alboż jest opuszczony i źle traktowany?

ARLEKIN: Nie dosyć jeszcze, moja miluchna pupeczko, trzeba lepiej, a tymczasem, nim będzie za syty, daj-że mi tę rączkę, tę, tę bieluchną, niech troszkę z nią poigra.

LIZETKA: Uwodzisz go? Co za zuchwalec małuśki, ani pokoju nie da, trzeba go koniecznie bawić.

ARLEKIN (*całując, często rękę przytrzymując*): Ach! Smaczny duszy mojej rosołku<sup>54</sup>, aż się rozplýwam z radości, serca tyk, tak, tuk, bije jak młotem, co za przysmaczek, sto i pięćdziesiąt razy wyśmienitszy nad najprzedniejsze winko. Tylko to bieda, że ta łapeczka, a nie...

LIZETKA: Ale dosyć tego, przestać waćpan, nadto jesteś łakomy.

ARLEKIN: Moja śliczna, utrzyjmy mnie troszkę, dopóki żyję.

LIZETKA: Ale czas już mieć rozum.

ARLEKIN: Rozum? Rozum, tam do kata, ani go pytam. Jeszcze piękne oczka, są to dwa filuty, co mi go ze wszystkim wykradli.

<sup>52</sup> Większość epitetów i tytułów wykorzystanych w tej scenie przez Arlekina do opisu Lizetki jest inwencją tłumacza.

<sup>53</sup> Oryg.: „Vous vous trompez” – „Myli się pani”.

<sup>54</sup> To jeden z najpiękniejszych przykładów wykorzystania polskich realiów w przekładzie. U Marivaux: „Cher joujou de mon âme” – „Droga zabawko mojej duszy”.

LIZETKA: Trudno temu uwierzyć, ażebyś wielmożny pan mnie tak mocno kochał.

ARLEKIN: Ja nie dbam, czy wierzysz, albo nie, ale to powiadam, mój paszteciku, że ja cię kocham jak szalony, jak opętany, przyjrzyj się w zwierciadle, to uznasz, że to być łatwiusieńko może.

LIZETKA: Moje zwierciadło to tym bardziej mi nie każe wierzyć.

ARLEKIN: Ach! Kochaneczko, jeżeli ta twoja skromność nie jest tylko fałsz i obłuda!

LIZETKA: Ktoś tu idzie, oto lokaj waćpana.

#### Scena 4

Dorant, Arlekin, Lizetka

DORANT: Czy mogę choć moment pomówić z waćpanem dobrodziejem?

ARLEKIN: Co za bieda! Nic z tego nie będzie, nie, przekłete te służusy, co nam zawsze przeszkadzają i nigdy pokoju nie dadzą.

LIZETKA: Chciej waćpan jego wysłuchać, może co powie.

DORANT: Jedno tylko słówko.

ARLEKIN: Dobrze pani moja, a jak powie dwa, to trzecie będzie tak nogą za dzwi, obaczemy.

DORANT (*cicho do Arlekina*): Pójdź sam hultaju.

ARLEKIN (*cicho*): To jest brzydkie łajanie, a nie słowo, to (*do Lizetki*) wybacz moja królowo.

LIZETKA: Rób, rób waćpan swoje.

DORANT: Zmiłuj się, wybaw mnie od tego wszystkiego, a wcale się z nią nie wdawaj, pokazuj się, żeś smutny i nareszcie, żeś nie jest z niej kontent, czy rozumisz?

ARLEKIN: Dobrze, dobrze, już rozumiem, nie turbuj się<sup>55</sup>, tylko idź sobie do kata.

#### Scena 5

Arlekin, Lizetka

ARLEKIN: Ach, moja dobrodziejko, gdyby nie ten łajdak, miałem coś na końcu języka bardzo pięknego dla ciebie, ale wybił mi z głowy ten poganin. Hem, ha! Teraz nie mam, tylko zwyczajne rzeczy, co może i miluchne, ale powiedzieć mogą, oprócz mojej miłości, która jest bardzo wielka, i tak wielka jak dąb, a propos mojej miłości, a kiedyż i twoja wraz będzie z moją chodzić w parze?

LIZETKA: Trzeba się spodziewać, że to z czasem przyjdzie.

ARLEKIN: A kiedy to moja śliczna?

---

<sup>55</sup> Oryg.: „ne vous inquiétez pas” – „proszę się nie niepokoić”.



LIZETKA: Pytanie nadto żywe! Pawdziwie waćpan mnie zawstydzasz.

ARLEKIN: Co mam biedny robić, kiedy ja się palę i wołam gwałtu! Ach gwałtu!

LIZETKA: Mnie nie przystoi tak prędko oświadczać.

ARLEKIN: A ja rozumiem, że przez sumienie możesz i bardzo możesz.

LIZETKA: Sama wstrzemięźliwość płci może nie pozwala tego.

ARLEKIN: To chyba nie ta wstrzemięźliwość terazniejszej mody, bo ona za katy wiele pozwala.

LIZETKA: Czegóż tedy waćpan chcesz?

ARLEKIN: Powiedz mi choć jeden kąsek, że mnie kochasz. Patrz, jak ja cię szalenie kocham, ach!... Uczynię tego przynajmniej odgłos. Powtórz to, moja księżniczko.

LIZETKA: Co za nienasycony, otóż kiedy waćpan koniecznie chcesz, to już kocham.

ARLEKIN: Ach! Miluchna pani! Umieram z radości, ta szczęśliwość wielka mnie za gardło dławi, boję się, abym po polach nie latał.<sup>56</sup> I cóż, doprawdy mnie kochasz? To jest przedziwnie piękne!

LIZETKA: Mocno mnie zadziwia te tak nagłe u pana przywiązanie, ale podobno byś mnie kochał, gdybyśmy się z sobą ściślej poznali.

ARLEKIN: Ach! Cudo serca mojego! Jak przyjdzie do tego, wiele podobno na tytułach stracę, wielkie rzeczy trzeba będzie odżałować.

LIZETKA: Więcej mi pan zacności przydajesz, jak mieć mogę.

ARLEKIN: A gdybyś waćpanna dobrodziejka o mojej wiedziała, przepadłbym i nie powinienem do niej jak na klęczkach mówić.

LIZETKA: Pamiętaj waćpan, że na tym świecie nie jesteśmy losów naszych panami.

ARLEKIN: Prawda, ci to ojcowie i matki wszystkiemu winni, wszystko czynią podług swojej głowy.

LIZETKA: Co ja przyznam się, że gdybyś waćpan w najlichszym był stanie, moje serce zawsze by jego nad innych przenosiło i obrało.

ARLEKIN: Ma czas i otwarte jeszcze pole dobre serduszko obrać sobie i w tym niepospolitym gatunku, jak jestem.

LIZETKA: Mogę-ż się spodziewać, że waćpan z nieodmiennym sercem dla mnie będziesz?

ARLEKIN: Ach moja duszyczko, gdybyś była ta, co to w kuchni rondliki szoruje, albo pastuszką, albo szynkareczką i choćbym cię widział z kwaterką idącą do piwinicy, zawsze byś u mnie księżną, ba, co mówię, samą królową moją była.

LIZETKA: Bodaj by te tak piękne sentymonta na zawsze trwały.

ARLEKIN: Ale dla utrzymania przy mocy i trwałości, przysiężmy sobie, że się zawsze i mocno kochać będziemy, na złote wszystkim ortografii omyłkom, które byś waćpanna dobrodziejka względem mojej osoby, przesylibizować mogła.

<sup>56</sup> Oryg.: „courir les champs” – „błąkać się niczym szalenciec”.

LIZETKA: Zgoda, więcej ja tą przysięgą wskóram, jak waćpan i dlatego czynię ją z calutkiego serca.

ARLEKIN (*ukłęknięwszy*): Ta twoja dobroć, moja najśliczniejsza dobrodziejko, ze wszystkim mnie oślepia, ja proch pod jej nóżkami.

LIZETKA: Dla Boga! Co waćpan czynisz, niegodnam tego, zmiłuj się, wstań waćpan... Oto znowu ktoś idzie.

## Scena 6

Lizetka, Arlekin, Sylwia

LIZETKA: Czegoż to chcesz?

SYLWIA: Mam mówić z waćpanną dobrodziejką.

ARLEKIN: Czy ją kaci tu przynieśli, hej, moja miła wrócisz się tu za kwadrans, a teraz idź sobie, skądś przyszła, w moim kraju te garderobianki nigdy nie wchodzą, kiedy ich nie wołają.

SYLWIA: Wybacz waćpan, mam co pilnego mówić z jejmością.

ARLEKIN: Ale patrzajcie-ż, co to za uparta bestyja<sup>57</sup>, moja królowo, wypędź ją czym prędzej, wiedz dobrze, że my mamy rozkaz, abyśmy się dobrze pokochali, nim przyjdzie do ślubu. Nie przeszkadzaj-że naszym robotkom!

LIZETKA: Moja Lizetko, jeżeli nie bardzo pilno, wróć się ty potym.

SYLWIA: Ale...

ARLEKIN: Te ale, ale już mi gorączkę sprawiają.

SYLWIA (*na stronie*): Ach! Co za przebrzydły człowiek! (*Głośno.*) Mam bardzo coś pilnego powiedzieć.

LIZETKA: Pozwolisz mi waćpan, muszę się jej pozbyć.

ARLEKIN: A kiedy i pan diabeł tak chce, i ona także... Cóż robić! Trzeba być cierpliwym, przejdę się tymczasem, aż się ona wypapla. Ach, cóż to za głupie, uparte i naprzykrzone te nasze sługi<sup>58</sup>... (*Odchodzi.*)

## Scena 7

Sylwia, Lizetka

SYLWIA: Czemuś go zaraz nie wypchnęła? Co za bezwstydnny grubianin.<sup>59</sup>

<sup>57</sup> Oryg.: „opiniâtre soubrette” – „uparta służąca”.

<sup>58</sup> U Marivaux kwestia ta odnosi się zarówno do służących, jak i ludzi w ogóle: „Ah! les sottés gens que nos gens!” – „Ach, głupi ludzie z tych ludzi / z naszych ludzi (służących)”. To typowa dla tego autora gra dwuznacznością, wcześniej omówiona przeze mnie na przykładzie „Est-ce que la fille n’est pas plaisante” – „Czy kobieta nie jest zabawna / Czy kobieta może się nie podobać?” (por. akt I, sc. 8).

<sup>59</sup> U Marivaux jest pełne językowej wykwińtości, ale i ironii zdanie: „Je vous trouve admirable de ne pas le renvoyer tout d’un coup, et de me faire essayer les brutalités de cet animal-là.” – „Zdałaś mi się prawdziwie godną podziwu, nie odprawiając go bezzwłocznie i każąc mi posprzątać po tych wszystkich brutalnościach / brudach pozostawionych przez to zwierzę”.

LIZETKA: Przepraszam, ja dwie osoby razem udawać nie mogę, albo muszę być panią, albo służą, i trzeba, abym albo słuchała, albo rozkazywała.

SYLWIA: Słuchaj-że mnie teraz, jego tu nie masz, moja Lizetko, patrzaj, co to za paskudny ten Dorant, cierpieć go nie mogę.

LIZETKA: Ale waszmość panna tak prędko nie mogłaś dobrze go poznać

SYLWIA: Co za głupia! Tego półgłówka, raz ujrzawszy, można doskonale poznać. Jego brzydkie i grubiańskie postęпки, to człowiek pełen podłości. Jednym słowem powiadam, że go nie chcę, nie chcę. Mój ojciec, nie wiem, co myśli, bo choć widzi mój wstręt do tego Doranta, unika ode mnie i wcale nie chce się tej mierze ze mną rozmówić. Twoja tedy rzecz jest, abys mnie z tej fatalności wyba-  
wiła. Pokazuj się jemu, że go nie lubisz i że nie chcesz iść za niego, i że...

LIZETKA: Ja tego uczynić nie mogę.

SYLWIA: Co nie możesz? A któż ci to broni?

LIZETKA: Sam jasnie pan Orgon mocno mi zakazał, aby tego czynić nie wa-  
żyła się.

SYLWIA: On ci zakazał? Przebóg! Nie poznaję ojca mego, po takim postępku!

LIZETKA: Nie inaczej, pod najcięższą niełaską przykazał mi, abym w tym waćpanny nie słuchała.

SYLWIA: Kiedy tak, powiedz-że memu ojcu, że tego nieszczęsnego Doranta z duszy cierpieć nie mogę i zawsze mi będzie najnieznośniejszym człowiekiem. Dlatego spodziewam się, że, jak przyrzekł, nie będzie mnie przymuszał za niego.

LIZETKA: Ja nie wiem, co waćpanna widzisz złego w tym kawalerze.

SYLWIA: Cała jego głupia osoba, ale i twoja nieszczerłość mocno mi się nie  
podoba.

LIZETKA: Cóż to znowu? Przywidziało się. Daj waćpanna sobie czas, to go  
lepiej poznasz.

SYLWIA: Już go tak nienawidzę, jak nie można bardziej.

LIZETKA: Acha, domyślam się, nie inaczej, ten to trefniś lokajek z swoją har-  
dą minką musiał waćpannie serduszko popsuć.

SYLWIA: Co ty gadasz?

LIZETKA: Ja mówię, że to jest człowiek, co ma swoje wykwinty i gada nie od  
rzeczy, wszak prawda. Oj, umie on dobrze do tego serca kołatać.

SYLWIA: Milcz... Co za bluźnierstwo.

LIZETKA: I czego się z tym taić i jeszcze się o to gniewać. Co prawda, to nie  
grzech.

SYLWIA: Co za wyszczekana, pójdz mi stąd zaraz, ani na oczy mi się więcej  
nie pokazuj. Co za niegodziwość. Muszę innego sposobu szukać, abym się pozby-  
ła tego obmierzłego człowieka.<sup>60</sup>

---

<sup>60</sup> Cztery ostatnie kwestie tej sceny są raczej inwencją tłumacza, niż przekładem kwestii Mari-  
vaux. Tłumacz pomija zresztą późniejsze kilkanaście replik, których tematem jest między innymi język  
i sposób mówienia o miłości.

Scena 8  
Sylwia sama

SYLWIA: Przebóg! Aż drętwieję. Co za bezwstydnosc tej hultajki. Do siebie przyjść nie mogę z jej niegodziwego posadzenia, ach, wymówić nie można, jak te slugi swych panów podłemi być sądzą i ja bym miała lubić jednego lokaja? Ale o to i on sam. Cóż on temu winien, nieborak, nie powinnam się za to na niego gniewać.<sup>61</sup>

Scena 9  
Dorant, Sylwia

DORANT: Piękna Lizetko, choć wiem o niełascie już jej dla mnie, muszę jednak z tobą pomówić i uzalić się na ciebie...

SYLWIA: Panie Burginion, dość tego tykania, proszę cię przestań.

DORANT: Jak chcesz, ale cóż ci to szkodzi?

SYLWIA: I bardzo wiele, ja takiej poufałości nie lubię.

DORANT: Nie broń mi tego, już nie czas odmieniać przez ten krótki czas, co tu zabawimy.<sup>62</sup>

SYLWIA: Albo też twój pan stąd wyjeżdża. Prawdziwie niewielka szkoda.

DORANT: I dla mnie nie większa, ale dokończ, co miałaś mówić.

SYLWIA: Nie mam wielkiej ochoty z tobą rozprawiać i wiedz o tym, że o tobie bynajmniej nie myślę.

DORANT: Co ja? Przyznaję, że jesteś jedynym myśli i serca mego celem.

SYLWIA: Otóż masz! Panie Burginion, raz na zawsze ci powiadam, nigdy się nie spodziewaj, abyś co miał wskórać. Bo cię ani nienawidzę, ani Kocham i nigdy kochać nie będę, chyba bym rozum straciła. Proszę inaczej ze mną postępować.

DORANT: Już zginąłem! Moje nieszczęście jest nader wielkie, odbierasz mi całą życia mego spokojność. Już po mnie na zawsze.

---

<sup>61</sup> W tej kwestii tłumacze, też raczej streszcza, niż zajmuje się przekładem. Sylwia – w oryginale – kontynuuje między innymi rozważania o języku.

<sup>62</sup> Od słów Sylwii – „Panie Burginion, dość tego tykania, proszę cię przestań” – tłumacz oddala się od oryginału.

„SILVIA: Bourguignon, ne nous tutoyons plus, je t'en prie. (Burginion, nie mówmy już do siebie na „ty”, proszę cię.)

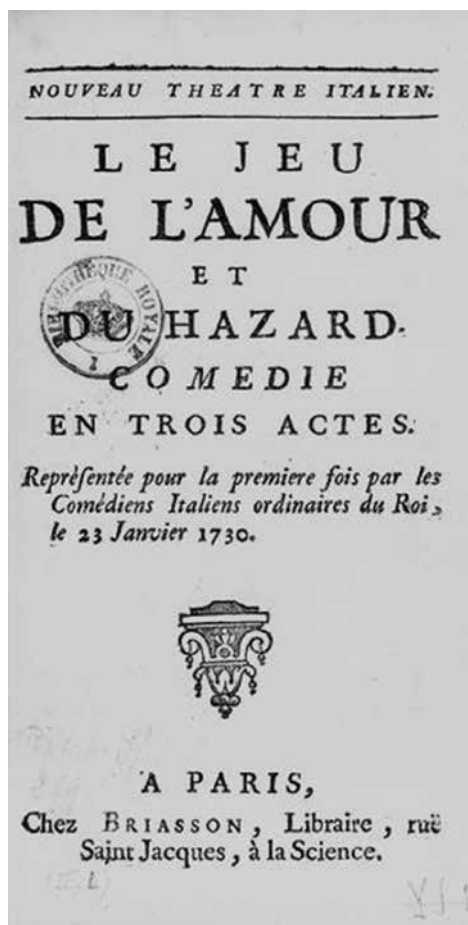
DORANTE: Comme tu voudras. (Jak zachcesz).

SILVIA: Tu n'en fais pourtant rien. (A jednak nie sobie z tego nie czynisz).

DORANTE: Ni toi non plus, tu me dis je t'en prie. (Ty również, mówisz do mnie «proszę cię»).

SILVIA: C'est que cela m'est échappé. (Tylko tak mi się wyrwało).

DORANTE: Eh bien, crois-moi, parlons comme nous pourrions, ce n'est pas la peine de nous gêner pour le peu de temps que nous avons à nous voir. (Więc, doprawdy, mówmy, jak będziemy mogli, nie warto się kłepować przez ten krótki czas, jaki nam pozostał, abyśmy się mogli widywać).



SYLWIA: Co za uparty... Ale wybij to sobie z głowy... To być nie może. (*Na stronie*) Aż mi żal tego nieboraczka. (*Głośno.*) Czegóż więcej chcesz, kiedy ze mną gadasz. Ja ci odpowiadam. Zda mi się, że to dosyć, oj, nadto dosyć. Wierzaj mi, że gdybyś wiedział, że ja... Przyznałbyś, że jestem bardzo dobra i powinien być ze mnie kontent i to, co czynię, to z łaski i z samego politowania nad tobą. Dosyć tedy, panie Burginion, przestańmy, nic mi więcej nie mów.

DORANT: Ach, najmiłsza Lizetko, zważ tylko, co ja cierpię!

SYLWIA (*na stronie*): Cóż mu na to mówić i gniew mój nie pomoże. (*Głośno.*) Powiedz-że mi, co miałeś mówić, o co to chciałeś się żalić?

DORANT: O nic, ja cię chciałem widzieć i dlatego pretekstu szukałem... Ale pani twoja mocno mnie strofowała, jakobym przed tobą ogadywał mego pana.

SYLWIA: To ona sobie uroiła, a jeżeli ci o tym będzie mówić, możesz się śmiało zaprzecć, ja w tym...

DORANT Tego ja się nie lękam, ale niestałość twoja serce mi dręczy.

SYLWIA: I nie masz co więcej do mówienia? Tośmy skończyli.

DORANT: Pozwól przynajmniej, niech się ciebie napatrzę.

SYLWIA: Co za prośba, prawdziwie jak się to wszystko zakończy, oj! Będziesz miała z czego śmiać się do sytości.

DORANT: I ty się nad moim nieszczęściem śmiesz urągać? Piękne politowanie! Już nie wiem, co ci mam mówić. Bywaj zdrowa, kłaniam. (*Chce odchodzić.*)

SYLWIA: Bardzo dobrze czynisz, ale nadmieniles mi o waszym wyjeździe. Czy to pewna?

DORANT: Co mnie, to koniecznie potrzeba stąd wyjechać, bo na ostatek oszaleć mi przyjdzie.

SYLWIA: Ja cię nie zatrzymam.

DORANT: Bardzo źle zrobiłem, że zaraz stąd nie wyjechałem, jak tylko ciebie obaczyłem. Byłbym szczęśliwszy, moja Lizetko. Ach! Gdybyś wiedziała mój stan opłakany, może byś...

SYLWIA: Nie jestem ciekawa.

DORANT: Cóż ja ci winien? I abym tobie był posłuszny, nie pragnąc nawet twego zjednać serca.

SYLWIA: Ja temu nie wierzę.

DORANT: Ale na cóż mi się zda, gdybyś mnie nareszcie i kochała, kiedy...

SYLWIA: A niech pan Bóg mnie broni, nie będzie nic z tego ani teraz, ani po tym, ani nigdy. Co za dziwna mi myśl przyszła.

DORANT: Mam-że już wierzyć nieszczęśliwy, że mnie cierpieć nie możesz, że mnie nie kochasz? I że powzięłaś się mnie nie kochać?

SYLWIA: Możesz wierzyć bez najmniejszej wątpliwości.

DORANT: Przebóg! Cóż mam tak odrażającego w sobie?

SYLWIA: Nie to, co ci przeszkadza.

DORANT: Już tedy, kiedyś tak okrutna, powtarzaj mi stokrotnie, że się zawzięłaś mnie nie kochać!

SYLWIA: Jużem ci tyle razy powiedziała [zapis nieczytelny]<sup>63</sup> się uspokoił.

DORANT: Ach, jużem zginął! I w ostatniej rozpaczyci śmiem jeszcze wzywać twego ratunku, uchron mnie od ostatniej zguby, która mię czeka... Ty mnie nienawidzisz i nigdy kochać nie chcesz, przynajmniej zapełnij me serce tym strasznym upewnieniem. Goń mnie od siebie samej, ja tej łaski u nóg twoich żebrzę. (*Kłęcz u nóg jej. Wtem Orgon i Mario z tyłu zachodzą i nic nie mówią z zadziwieniem patrzą i słuchają.*)

SYLWIA: Do czegom przyszła, co ja za nieszczęśliwa. Tak to moja powolność sprawiła, mój Burginonie, wstań, zmiłuj się, może kto nadejść. Już powiem, co

<sup>63</sup> Ta kwestia – podobnie jak sąsiednie – jest bardzo luźnym przekładem. Oryg.: „Oh! je te l'ai dit assez; tâche de me croire” – „Oh, dość już ci powiedziałam, spróbuj się mi uwierzyć”.

chcesz, cóż mam uczynić, że... Ja bym cię kochała, gdybym to mogła uczynić. Czegóż po mnie więcej wyciągasz?

DORANT: Najślicznieszka Lizetko, a gdybym był bogatszy i czym znaczniejszym, czy byś się wtenczas mną nie brzydziła?

SYLWIA: Zapewne nie.<sup>64</sup>

DORANT: Byłabyś przynajmniej łaskawsza.

SYLWIA: Nie inaczej, ale dosyć tego, wstań-że.

DORANT: Może mnie tylko cieszysz...

SYLWIA: Ach, już ci mówię, co tylko sam chcesz, a ty jeszcze nie wstajesz. Co za bieda! (*Podnosi Doranta.*)

### Scena 10

Orgon, Mario, Sylwia, Dorant

ORGON: Wielka szkoda, żeśmy wam przeszkodzili. Jak widzę, nieźle się bawicie, dalej moje dzieci, dalej...<sup>65</sup>

SYLWIA: Ach, mości dobrodzieju, z tym człowiekiem ani prośbą, ani groźbą nic wskórać nie mogłam. Tak jest uparty, że mu tego żadnym sposobem zabronić nie potrafiłam.

ORGON: Bardzo dobrze dobraliście się. Ale możecie po tym sobie zacząć, jak my wyjdziemy, a teraz Lizetko, mam ci coś powiedzieć, za wielkim twoim pozwoleniem panie Burginion.

DORANT: Ja bynajmniej nie przeszkadzam. (*Odchodzi.*)

ORGON: Idź-że sobie, kiedy chcesz, ale ostrzegam, nie gadaj-że więcej tak źle o panu twoim, jakieś dotąd czynił.

DORANT: Ja zaś?

ORGON: Tak jest, nadto waść jesteś zuchwały.

DORANT: Nie pojmuję, co się to ma znaczyć.

ORGON: Idź sobie, po tym to o tym dobrze ty za to odpowiesz.<sup>66</sup>

<sup>64</sup> Ta wymiana replik jest u Marivaux bardziej rozbudowana:

DORANTE: Quoi, Lisette, si je n'étais pas ce que je suis, si j'étais riche, d'une condition honnête, et que je t'aimasse autant que je t'aime, ton coeur n'aurait point de répugnance pour moi ?

SILVIA: Assurément.

(DORANT: Cóż, Lizetto, a gdybym nie był tym, kim jestem, gdybym był bogaty, miał uczciwe pochodzenie [szlacheckie] i gdybym kochał cię tak, jak cię Kocham, czy twoje serce pozbyłoby się pogardy dla mnie?)

SYLWIA: Z pewnością.)

<sup>65</sup> U Marivaux: „MONSIEUR ORGON (*s'approchant*): C'est bien dommage de vous interrompre, cela va à merveille, mes enfants, courage!” – „PAN ORGON (*zbliżając się*): Szkoda wam przerywać, to prowadzi do czegoś cudownego, moje dzieci, odwagi!”. W tej replice jest – częste u Marivaux – echo chęci uczynienia z ojca swoistego demiurga sytuacji, w której znajdują się młodzi: Dorant zachowuje się, jakby kibicował młodym w znalezieniu wyjścia z sytuacji, którą – jako jedyny – zdaje się kontrolować.

<sup>66</sup> Oryg.: „Adieu, adieu; vous vous justifierez une autre fois”. – „Żegnaj, żegnaj; wytłumaczysz się przy innej okazji”.

Scena 11  
Sylwia, Orgon, Mario

ORGON: Cóż to moja córko? Już i patrzeć na nas nie chcesz, czegoż to się wstydzisz?

SYLWIA: Ja zaś, żadnej nie mam przyczyny. Jestem z łaski Pana Boga, tak jak zawsze byłam, nic mi nie brakuje.

MARIO: Oj nie dziś siostrzyczko, musi to coś być, znać to aż nadto.

SYLWIA: Chyba co w głowie waćpanu zaświtało.

ORGON: Ten to nic dobrego, co wyszedł, co twoje serce psuje do jaśnie pana Doranta i bałamuci.

SYLWIA: Kto? Ten lokaj?

ORGON: Tak jest, ten to puszek marcypanowy.

SYLWIA: Puszek ten? Nie wiedziałam o tym, że tak się nazywa, ale, mości dobrodzieju, nie mów mi o nim więcej.

ORGON: Wszyscy mówią, że ten hultaj, co przed tobą pana swego czerni. I o to przyszedłem ciebie połajać.

SYLWIA: Nie, mości dobrodzieju, same to brzydkie i grubiańskie postęпки jaśnie pana Doranta uczyniły mi go na zawsze obmierzłym.

MARIO: To być nie może, musiał cię jakiś bies do tego przymieszać.

SYLWIA: Dajże mi pokój, mój braciszku, mam ja dosyć umartwienia bez twoich żartów, niech lichy weźmie to przebranie, nie chcę więcej, dosyć tego.

ORGON: Wara, nie czyn tego. Ja ci pozwoliłem, abyś się pod tym strojem lepiej w jaśnie panie Dorancie przyjrzała, i dlatego zakazuję ci, abyś go nie rzuciła. Nie trzeba tak prędko jaśnie pana Doranta potępiać dla jednego udania tego szalbierza. Poznaj go lepiej, a dopiero w ten czas, jeżeli uznam twoją niechęć za sprawiedliwą, przestanę na twoim zdaniu.

SYLWIA: Ale waćpan dobrodziej mnie nie słuchałeś, jużem powiedziała, że nikt mi o nim nic złego nie mówił, ja sama z siebie z duszy jego cierpieć nie mogę, ach! Co za dureń!<sup>67</sup>

MARIO: A ja waćpannie inaczej powiadam, że będziesz jaśnie pana Doranta mocno kochała, i że sama jaśnie dobrodzieja o niego będziesz prosiła, obaczysz siostrzyczko, że...

SYLWIA: Nie doczeka on tego, ten głupiec.

ORGON: Kiedy tak, poznaję ja dobrze, że to ten lokaj jest tego wszystkiego przyczyną, skroję ja jemu kurtę, popamięta on tego.

SYLWIA: Nie, mości dobrodzieju, on wcale nic nie winien.

ORGON: Jak nie winien! Jego to hultajska robota.

MARIO: I ja proszę za tym Burginionem może...

---

<sup>67</sup> Od tej kwestii tłumacz oddala się do oryginału – ponad dwadzieścia kwestii o przebraniach i uczuciach czwórki młodych zostaje zastąpionych uproszczonymi ośmioma.



ORGON: Nic z tego nie będzie, da mu jego pan, oj da!

MARIO: Adieu, siostrzyczko, proszę się na mnie nie gniewać. (*Odchodzi.*)

Scena 12  
Sylwia sama

SYLWIA: Nieszczęśliwa moja głowa, serce mi się z żalu i z gniewu prawie rozpuka, przebóg! Co się to dzieje, wszyscy mnie prześladują i biedy mojej powiększają, nie masz nikogo, co by się nade mną zlitował i wyrwał z tej utrapionej awantury.<sup>68</sup>

Scena 13  
Sylwia i Dorant

DORANT: Ach, ja cię wszędzie szukałem.

SYLWIA (*niby wychodząc*): Cale niepotrzebnie, bo ja od ciebie uciekam.

DORANT: Zmiłuj się, zaczekaj. Śliczna Lizetko, ostatni raz niech mi się godzi z tobą pomówić w interesie tyczącym się państwa twoich.

SYLWIA: Pójdźże sobie, im powiedz, a mnie daj pokój.

DORANT: Już nie będę ci się więcej przykrzył, ale posłuchaj, wiele się dowiesz nowego.

SYLWIA: Mów, co takiego, tylko się nie baw.

DORANT: Czy przyrzekasz mi dotrzymać sekretu?

SYLWIA: Ja nikogo nigdy nie zdradziła.

DORANT: To, co ci ujawniam, pochodzi to z wielkiego szacunku dla ciebie, ile że mi sekretu przyrzekasz, powiem ci najprzód, widziałaś mnie w największym pomieszaniu, była to najszczerza miłość, co...

SYLWIA: Otóż mi sekret, potrafię ja jego nie słuchać. (*Chce odchodzić.*)

DORANT: Już kończę... Wiedźże tedy, że nie z Burginionem przestajesz.

SYLWIA: A któż ty jesteś?

DORANT: Najmilsza Lizetko, z tego wszystkiego, co ci powiem, poznasz, jak okrutną sercu memu zadajesz ranę.

SYLWIA: Ale ja ani o sercu, ani o ranie nie chcę słuchać.

DORANT (*na wszystkie strony oglądając się*): Czy nie masz tu nikogo?

SYLWIA: Nie, nie masz nikogo.

DORANT: Czas już zakończyć, trzeba, abyś o wszystkim wiedziała.

SYLWIA: Cóż takiego?

---

<sup>68</sup> We francuskich wydaniach *Jeu de l'amour* opublikowanych po wydaniu Briassona z 1736 replika ta nie kończy sceny – wejście Dorante'a i dalsze rozmowy przypisane są do sceny 12. Por. także przypis 29.

DORANT: Ten człowiek, co się z twoją panią udaje, nie jest tym, czym się być pokazuje.

SYLWIA: A któż on jest?

DORANT: On mój jest sługa, a ja jestem Dorant.

SYLWIA (*na stronie z radością*): Ach! Teraz jaśnie poznaję, co się w moim sercu dzieje.

DORANT: Chciałem pod tym ubraniem dociec i poznać panią twoją, na co i mój ojciec zezwolił, ale nadaremnie uczyniłem, bo tyle ja cierpieć nie mogę, ile kocham śliczną Lizetkę.<sup>69</sup> Ta mości pani twoja, oprócz innych podłości, co w niej widzę, tak się w moim Arlekinie zaślepiła, że jeżeli jej nie zabronią, gotowa pójść za niego... Naucz mnie tedy, moja Lizetko, co mam z tym wszystkim czynić...

SYLWIA (*na stronie*): Trzeba się przed nim jeszcze utaić, kto jestem. (*Głośno:*) Prawdziwie nie wiem, co na to mam mówić. A najprzód przeproszam waćpana za moją niegrzeczność...

DORANT: Śliczna Lizetko, nie trap się bardziej, te moje urodzenie największą mi jest męką, bo mnie od ciebie oddala.

SYLWIA: Czy mogę i ja temu wierzyć, abys mnie waćpan miał jeszcze kochać...

DORANT: Jak nigdy bardziej, a ja mogę-ż się kiedy spodziewać wzajemności twojej, będę-ż kiedy tak szczęśliwym w pozyskaniu serca twego?

SYLWIA: Ta dobroć waćpana, którą tak wspaniale dla mnie okazujesz, warta jest całej mojej wdzięczności, ale się obawiam nieszczęśliwego stąd dla siebie skutku... Ktoś tu idzie, miej waćpan cierpliwość, obaczemy się niedługo i wszystkim naradzimy się.

DORANT: Zawsze słuchać będę twoich rozkazów. (*Odchodzi.*)

SYLWIA (*sama*): Chwała Bogu, że nie jest on Dorantem, inaczej nie wiem, co by się ze mną stało, w czas się odświadczył, ach! Jakżem kontenta.<sup>70</sup>

## Scena 14 Sylwia, Mario

SYLWIA: Ach! Braciszku, dobre nowinki.<sup>71</sup>

MARIO: Cóż takiego?

<sup>69</sup> Ponownie tłumacz łagodzi konflikt między przedstawicielami grup społecznych, osłabiając wrogość służących do przełożonych. U Marivaux: „je hais la maîtresse dont je devais être l'époux, et j'aime la suivante qui ne devait trouver en moi qu'un nouveau maître.” – „nienawidzę pani, której powinienem być małżonkiem, a kocham służącą, która powinna znaleźć we mnie wyłącznie swojego nowego pana”.

<sup>70</sup> Sześć ostatnich kwestii znacząco różni się od wersji Marivaux.

<sup>71</sup> U Marivaux tę scenę rozpoczyna Mario: „Je viens te retrouver, ma soeur : nous t'avons laissée dans des inquiétudes qui me touchent : je veux t'en tirer, écoute-moi.” – „Oto cię odnalazłem, moja siostrzo. Pozostawiliśmy cię pełną niepokojów, co nie daje mi spokoju. Pozwól, że cię wydobędę z tego stanu, posłuchaj mnie”.

SYLWIA: To nie Burginion, ale jaśnie pan Dorant.

MARIO: O którym waćpanna mówisz?

SYLWIA: O nim samym i od niego to wiem.

MARIO: Od kogo to?

SYLWIA: To mości pan mnie nie słuchasz?

MARIO: Niech umrę, jeżeli choć trochę rozumiem.

SYLWIA: Nie mam czasu, pójdźmy czym prędzej, trzeba ojca o wszystkim wiadomić. Będiesz mi waćpan także potrzebny i chciałabym, abyś udawał, że mnie kochasz, jakieś w początku uczynił, ale zmiłuj się, nie wydawaj nikomu tego sekretu.

MARIO: Przysięgam, że nikomu nie wydam, bo i sam nic nie wiem.

SYLWIA: Idźmy... Nic się pomyślniej dla mnie przytrafić nie mogło. Teraz aż nadto poznaję, że moje serce bardzo potrzebowało, żeby on był Dorantem.

MARIO: Moja siotro, prawdziwie mocno się o ciebie lękam, abyś na zawsze i rozumu nie straciła.

## AKT TRZECI

### Scena 1

Dorant, Arlekin

ARLEKIN: Ach, mości dobrodzieju, mój najwielmożniejszy panie, zebrzę twego miłosierdzia.

DORANT: I jeszcze?

ARLEKIN: Miej pożałowanie nade mną i nad moją tak piękną awanturką, nie odstrasжай mi tego szczęścia, które galopem do mnie leci i śpieszy jak po lodzie i gładziuteńko, nie zawalaj mu drogi.

DORANT: Przestań, mizeraku, ty, widzę drwisz ze mnie, wart byś za to sto kijów.

ARLEKIN: Jeżeli na nie zasłużył, to na obligacją waćpana i przyjmę, ale jak mi na grzbiet wyliczą, niech po tym na drugie sto zasłuże. Czy każesz waćpan sobie kija przynieść?

DORANT: Co za hultaj!

ARLEKIN: Niech ja będę hultaj! To może być, ale to mi nie przeszkadza być bogatym i mieć pełne kieszonki czerwonych złotych, och! Będę hulał!<sup>72</sup>

DORANT: Co za myśli mu się roją, temu niepocziwemu!

ARLEKIN: Niepocziwy! I to nieźle przystoi i to do mojej twarzy, ale ten hultaj czy niepocziwy może się gracko i łępsko ożenić?

DORANT: Jako pogański synu! Miałbym tego pocziwego człeka oszukać

<sup>72</sup> U Marivaux: „Maraud soit, mais cela n'est point contraire à faire fortune.” – „Może i łajdak, ale to wcale nie przeszkadza w zrobieniu fortuny”.



*Le Jeu de l'amour et du hazard*, ryt. Laurent Cars wg rysunku Nicolas Lancreta, XVIII w.

i dozwolić, abyś się z córką jego żenił pod moim imieniem? Słuchaj, jak mi ty raz jeszcze te głupstwa prawić będziesz, przestrzegę, kto ty jesteś i zaraz cię odpędzę, czy rozumiesz?

ARLEKIN: Tam do licha! To dla mnie niezdrowo, nie, mości panie, zgodźmy się.<sup>73</sup> Ta prześliczna panienka mnie kocha i bardzo serdecznie, a jeżeli ją uświadomię na przykład o mojej arlekińskiej godności, a jej serduszko będzie jeszcze pragnęło weseliska ze mną, to waszmość pan na to powiesz, czy nie pozwolisz nam w ten czas na skrzypeczkach zagrać.

DORANT: Jak prędko cię poznają, nie będę się bynajmniej w to więcej wdawał.

<sup>73</sup> Oryg.: „Accommodons-nous” – „Dogadajmy się, rozwiążmy konflikt polubownie”.

ARLEKIN: Toś mi waćpan łepski, otóż biegnę zaraz ostrzec tę wspaniałą damunię, że ja jestem waćpana wierny Arlekin. Oj, spodziewam się, że nas ta pstroczna, którą noszę, nie pogniewa, i że jej miłość przy smacznym mnie posadzi stoliczku, na złość tej doli, co to mi za stolkiem stać każe.<sup>74</sup> (*Odchodzi.*)

Scena 2

Dorant sam, a potym Mario

DORANT: Co się tu dzieje! Prawdziwie pojąć sam nie mogę. Te okoliczności rozum mi pomieszały... Chciałbym jednak z Lizetką się obaczyć, usłyszeć, co u pani swojej wskórała. Pójdę, azali-ż ją samą zastanę. (*Chce odchodzić.*)

MARIO (*w tym zatrzymuje*): Burginion, zaczekaj, muszę się trochę z tobą rozmówić!

DORANT: W czymże mogę usłużyć waćpanu?

MARIO: A ty się nie przestaniesz Lizetce zalecać?

DORANT: Jej to wdzięki przymuszają ją koniecznie kochać.

MARIO: Jakże ona cię przyjmuje?

DORANT: Mości panie, o to drwi ze wszystkiego.<sup>75</sup>

MARIO: Oj, nieprawda, tu się taisy przede mną.

DORANT: Cóż to waćpanu ma szkodzić, gdyby i była dla mnie z przywiązaniem.

MARIO: Z przywiązaniem? Co za sposób mówienia u takiego człeka!

DORANT: Przepraszam waćpana, inaczej mówić nie umiem.

MARIO: Daj go katu! On się już gniewać zaczyna. Czy nie chciałbyś, abym cię przeproszał, ale cóż tam dalej myślisz czynić ze swoim przywiązaniem?

DORANT: Na cóż się waćpanu przyda o tym wiedzieć?

MARIO: Oto, ażebyś się z Lizetką więcej nie udawał, bo inaczej mocno się będę gniewał, nie ażebym się o nią obawiał, bo znam jej umysł wysoki, że się nie lada z kim pobrata, ale nie chcę cię mieć swoim współrywalem.

DORANT: Wierzę temu, oj, i ja bardzo nie lubię widzieć przy niej waćpana.

MARIO: Co na to musisz powiedzieć?

DORANT: Kiedy nie będzie można inaczej, cóż mam czynić. A waszmość pan czy kochasz ją?

MARIO: Tak mocno, że jak uprzątnę niektóre przeszkody doprawdy o niej pomyślę, czy rozumiesz? Teraz służę ci?

DORANT: Aż nadto, to waćpan musisz mieć zupełną od niej wzajemność?

<sup>74</sup> Jeden z przykładów doskonałej inwencji tłumacza, zastępującego francuskie normy kulturowe polskimi zwyczajami. U Marivaux: „que son amour me fera passer à la table en dépit du sort qui ne m'a mis qu'au buffet” – „że wasza miłość pozwoli mi zasiąść do stołu, choć los ustawiał mnie tylko przy bufecie” („mettre au buffet” – „usługiwać, podawać dania”).

<sup>75</sup> Oryg.: „elle en badine” – „żartuje z tego”. Por. przypis 39.

MARIO: Co w tym, jeżeli ci mam prawdę powiedzieć, nie jestem dotąd szczęśliwy.

DORANT: Zadziwiasz mnie waćpan. I Lizetka nie miałaby jemu sprzyjać?

MARIO: Oj, nie. I chochaż wie, jak wielce ją kocham, nie doznaję jednak najmniejszej od niej wzajemności, ale spodziewam się, że czar i moja ustawiczość nakłonią jej ku mnie serce. I dlatego życzę ci poprzestać bez dalszej zwłoki, nie twoja to rzecz mnie się sprzeciwiać.<sup>76</sup>

### Scena 3

Sylwia, Dorant, Mario

MARIO: Otóż i Lizetka.

SYLWIA: Cóż to? Waćpan mi się zdajesz pomieszany?

MARIO: Nie! Ale miałem tu trochę z Burginionem do mówienia.

SYLWIA: Ton czegoś smutny, musiałeś go waćpan połać?

DORANT: Nauczyłem się od jegomości, że cię kocha.

SYLWIA: Jam temu niewinna.

DORANT: I zakazuje mi, abym się z tobą nie udawał.

SYLWIA: To i mnie nie pozwala, abym się podobała.<sup>77</sup>

MARIO: Nie, śliczna Lizetko, może cię kochać, ale przynajmniej niech tego przy mnie nie mówi.

SYLWIA: O! Już więcej nie mówi, ale tylko powtarza.

MARIO: Przynajmniej w przytomości mojej nie będzie się tego ważyć. Burginion, pójdź precz.

DORANT: Zaczekam, aż mi sama Lizetka rozkaże.

MARIO: I jeszcze!

SYLWIA: Kiedy to od moich zawisło rozkazów, miej waćpan cierpliwość.

MARIO: Do kogoż ja to mówię, niech mi zaraz wyjdzie.

DORANT: Do Burginiona, nie więcej.

MARIO: To chcesz, abym ci drzwi pokazał.

DORANT (*na stronie*): Co ja cierpieć muszę!

SYLWIA: Lepiej ustąp, bo się już gniewa.

DORANT (*ciszey do Sylwii*): Poznaję, że się chcesz także mnie pozbyć.

MARIO: Idź-że mi zaraz.

DORANT: I czemuś mnie o tym nie przestrzegłaś? Kłaniam. (*Odchodzi.*)

<sup>76</sup> Finał tej sceny jest w przekładzie mocno zmieniony: wypadają kwestie, pominięte zostają uwagi na temat Burginiona, rozważania o zakochaniu i miłosnej deklaracji.

<sup>77</sup> W tej i poprzedniej kwestii Marivaux pisze wprost o miłości. „DORANTE: Et me défend de vous aimer. / SILVIA: Il me défend donc de vous paraître aimable.” – „DORANT: I zakazuje mi panią kochać. / SILVIA: Wobec czego mnie zakazuje wydać się panu możliwą do kochania”.

Scena 4  
Orgon, Mario, Sylwia

SYLWIA: Bardzo byłabym niewdzięczna, gdybym tego człeka nie miała szanować.<sup>78</sup>

MARIO (*śmieje się*): Ha, ha, ha, etc.

ORGON: Z czego się śmiejesz?

MARIO: Z gniewu Doranta, którego od Sylwii odpędziłem i za drzwi stąd wyprowadziłem.

SYLWIA: O czym-że Dorant z waćpanem rozmawiał, jakem ich samych za-  
stała.

MARIO (*śmiejąc się*): Nie widziałem człeka bardziej pomięszanego, iż z za-  
zdności prawie od rozumu odchodził.

ORGON: Mocno żałuję, że się nieborak w swoje własne uwikła sidła, ale moja  
córko, powinna byś się uspokoić i na tym przestać.

SYLWIA: Prawda, że mogę się nazwać ze wszech miar szczęśliwą, lecz dla  
dopełnienia moich zamysłów, muszę jeszcze nieco wytrzymać.

ORGON: Na cóż się przyda ta zwłoka, Dorant nie będzie tak zaślepiony, aby  
się miał w tym swoim przebraniu z tobą żenić.

SYLWIA: Nie inaczej, mości dobrodzieju, ja się po nim tego spodziewam.

ORGON: Co za wymysły, a kiedy chcesz, czyń, co ci się podoba, ja się na  
wszystko zgadzam.

SYLWIA: Ach, mości dobrodzieju, gdybyś wiedział, jak wielką czuję wdzięcz-  
ność za tę dobroć serca ojcowskiego, wyrazić tego nie mogę. Dorant mi jest prze-  
znaczony, moja szczęśliwość jest zupełna. Jego te szczerze przywiązania dowody,  
które mi aż nadto okazuje, będą mi zawsze dla niego długiem wzajemności, te to  
łaskawe ojcowskie zezwolenie ugruntowało na całe życie moje ukontentowanie.  
Nasze zamęcie będzie dla wszystkich przykładem. To jest frazunek najosobliw-  
szy, i razem najszczęśliwszy w świecie.

MARIO: Co za [wyras nieczytelny]<sup>79</sup>, co za wymowa. Tej serduszko nie po-  
mału poczuło, co to jest miłość.

ORGON: Prawda, ma się czego cieszyć, ale patrzaj, żebyś dobrze skończyła.

SYLWIA: Nie lękam się bynajmniej<sup>80</sup>, Dorant już ze wszystkim zwyciężony,  
on jest moim niewolnikiem.

MARIO: Musi on jednakowoż w wielkich być myślach, aż mi go żal, co on  
cierpieć musi.

<sup>78</sup> Znów tłumacz rezygnuje z nazwania uczucia miłością. W oryginale: „SILVIA: Si je n'aimais pas cet homme-là, avouons que je serais bien ingrate.” – „Przyznajmy, gdybym nie kochała tego człowieka, byłabym doprawdy niewdzięczna”.

<sup>79</sup> Ten fragment wypowiedzi jest dodany przez tłumacza.

<sup>80</sup> Oryg.: „Cela vaut fait” – „To się szybko stanie”.

SYLWIA: Jego te przykrości i troski, które znosić musi, przyczynią mu więcej u mnie szacunku. On mniema, że, się ze mną ożeniwszy, największe tym swemu uczyni umartwienie, że popełni zniewagę imieniowi swemu. Z tym wszystkim nie wydała się jeszcze, kto jestem. Chcę zupełnego nad nim zwycięstwa, niechaj miłość i nad rozumem górę weźmie.

MARIO: Słusznie, a rozum niech zginie!

ORGON: Za wiele moja córko od niego wyciągasz. Te zbyt w twojej piękności zaufanie może cię zawieść, ale cicho, Lizetka tu idzie, obaczmy czego chce.<sup>81</sup>

## Scena 5

Orgon, Mario, Sylwia, Lizetka

LIZETKA: Niedawno mi waćpan przyrzekłeś, że się zrzekasz jaśnie pana Doranta, i że mi jego oddajesz ze wszystkim. Ja się tego chwyciła i zażyłam, com mogła pracy i przypodobania się, ale niepróżnie, bo on już cały mój i padł w moje sidelka, aż po uszy. Och, dziwna-ż to głowa. Cóż mam zatem teraz czynić? A jęgomość czy ustępuje mi jego?

ORGON: Cóż moja córko na to mówisz, czy ustępujesz Lizetce jaśnie pana Doranta?

SYLWIA: Ze wszystkim zrzekam się jego i na zawsze oddaję.

LIZETKA: To waćpanna chcesz, ażeby się ze mną ożenił i jego miłość zupełnie na to zezwała.

ORGON: Tak jest, kiedy cię kocha, niech się z tobą pojedna.

MARIO: I ja z mej strony daję ci moje pozwolenie.

LIZETKA: Dziękuję tedy waćpaństwu, jako najpokorniej chcę odchodzić.

ORGON: Zaczekaj trochę, nim przyjdzie do waszego ślubu, wkładam na ciebie jeden szczególnie obowiązek, a to, ażeby jakiego po tym nie było na mnie narzekania, potrzeba, abyś mu trochę namieszala, kto jesteś.

LIZETKA: O, jak tylko cokolwiek o tym powiem, to się reszty domyśli.

ORGON: Aboż ta dziwna głowa nie wytrzyma tej małej przeciwności? Ja rozumem, że go tym bynajmniej od siebie nie odstraszysz, kiedy cię tak potężnie zaślepił.

LIZETKA: Otóż i on sam zapewne mnie szuka. Proszę uniżenie waćpaństwa nam nie przeszkadzać, idzie tu o dotarcie mego szczęścia, muszę pokazać, co ja umiem.

<sup>81</sup> Finał tej sceny wygląda inaczej – ponownie ważniejsze miejsce zajmuje u Marivaux kwestia miłości. Tłumacz zmienił wypowiedź Orgona i pominął kwestię, którą wypowiada Mario. Oryg.: „MONSIEUR ORGON: C'est-à-dire que tu veux qu'il sente toute l'étendue de l'impertinence qu'il croira faire: quelle insatiable vanité d'amour-propre! / MARIO: Cela, c'est l'amour-propre d'une femme et il est tout au plus uni.” – „PAN ORGON: Chcesz zatem, aby sam padł ofiarą zuchwalstwa, które myśli czynić: jakże nienasycona próżność miłości do siebie samej! / MARIO: Miłość do siebie u kobiety, jedno jest z drugim zupełnie związane.”



ORGON: Sprawiedliwie, wyjdźmy stąd...

SYLWIA: Z całego serca.

MARIO: Idźmy...

## Scena 6

Lizetka, Arlekin

ARLEKIN: Aż się dusza moja raduje, że cię, królowo moja, przecież oglądam, o już się ciebie więcej też nie popuszczę, wielom bardzo ucierpiał z winy [wyrz nieczytelny]<sup>82</sup> tak długo nienawidzić i rozumiałem, że ode mnie uciekasz.

LIZETKA: Jeżeli mam prawdę mości panu powiedzieć, to było coś na kształt tego.

ARLEKIN: Doprawdy! Ach, moja droga duszyczko, eliksirku serca mojego, to chcesz-że mnie zamordować i zaraz tu na tym miejscu serce mi wyrwać?<sup>83</sup>

LIZETKA: Nie, mój kochanku, waćpana życie jest mi niezmiernie szacowne.

ARLEKIN: Ach, jakże te słówka mnie uzdrawiają, teraz żyć zaczynam.

LIZETKA: Już też nie powinien byś waćpan bynajmniej wątpić o moim kochaniu.

ARLEKIN: Niechże ucałuję te maluchne, słodkie słóweczka, które z tego ślicznego pysiunia wychodzą.

LIZETKA: Ale, jak widzę, waćpan nalegasz o postanowienie się ze mną, mój zaś ojciec nie pozwolił mi dać waćpanu na to odpowiedzi, dopierusieńko z nim o tym mówiłam i mam jego zezwolenie waćpana ostrzec, że sam jego możesz prosić, kiedy zechcesz o moją rękę.

ARLEKIN: Nim zacznę jego o to prosić, pozwól mi pani moja, żeby ciebie o nią uprzednio upraszał, uczyni mi to miłosierdzie, niech ta twoja rączka uwiedzie moją, chociaż tej szczęśliwostki prawdziwie znam się być niegodnym.

LIZETKA: Nie odmawiam waćpanu jegomości pożyczyć na moment, ale do-  
kładam, że ją sobie weźmiesz na zawsze.<sup>84</sup>

ARLEKIN (*trzymając rękę*): Kochana rączka, o, krągłuchna, biorę cię bez żadnego targu i ten honor, który mi czynisz bynajmniej mię nie zatrudnia, ale ten, co ja mojej dobrodziejce oddać mogę, dużo mi w głowie siedzi i za kata mnie alteruje.

LIZETKA: Więcej mi waćpan zapewne oddasz, jak mi przynależy.

ARLEKIN: Oj, nie, moja kochaneczko, nie niszczy tego rachunku, tak dobrze jak ja, wiem ja dobrze, że przydawszy do mojej cyfry tę piękność z tymi darami,

<sup>82</sup> Ten fragment kwestii został dodany przez tłumacza.

<sup>83</sup> Ten brutalizm opisu – jak wcześniej choćby w akt 2, sc. 1: „Płądruj, pal, zabijaj i weź go sobie żywcem” jest inwencją tłumacza. U Marivaux: „Comment donc, ma chère âme, élixir de mon coeur, avez-vous entrepris la fin de ma vie?” – „Jakże więc, moja droga duszyczko, eliksirze mojego serca, czy już rozpoczęłaś zakończenie mego życia?”.

<sup>84</sup> U Marivaux: „à condition que vous la prendrez pour toujours” – „pod warunkiem, że weźmie ją pan na zawsze”.

za wiele uczyni, aż mi wszystkiego, oprócz mojej osoby razem porachować za ciężko.

LIZETKA: Po staremu tę miłość waćpana ku mnie uznaję za osobliwy nieba podarunek.

ARLEKIN: Tym podarunkiem, co ci czynię, nie zuboży cię, bo dużo niedoważa i nieco lichy.

LIZETKA: A w moich oczach zdaje mi się, że jest nazbyt szacowny.

ARLEKIN: Ale bo go pani dobrodziejka nie widzi w całym swoim świetle, tak jak jest.

LIZETKA: Nie uwierzysz mi, jak mię ta zbytnia waszmość pana skromność zawstydzą.

ARLEKIN: Byłbym człowiek bez czoła i nazbyt zuchwały, gdyby nie był skromnym.

LIZETKA: Otóż muszę waćpanu otwarcie powiedzieć, że te jego przywiązanie wiele mi bardzo honoru czyni.

ARLEKIN (*śmiejąc się*): Już też nie wiem, gdzie się schować i co mam na to mówić.

LIZETKA: Jeszcze raz powtarzam, że się znam na sobie.

ARLEKIN (*śmiejąc się*): I ja się wyśmienicie znam na sobie, ale to nie bardzo osobliwa wiadomość, jejmość panna dobrodziejka nie byłabyś mądra, gdybyś się na niej poznała. Oj, na tym to lęk mnie poznać, nie spodziewasz się, pani moja, co się we mnie zawiera, oj, zapewne nie.

LIZETKA (*na stronie*): Ta jego pokora nie jest naturalna. (*Głośno.*) Dlaczegoż mi waćpan o tym mówisz?

ARLEKIN (*śmiejąc się*): Otóż to właśnie te miejsce, gdzie zajacek dyszy.

LIZETKA: Ale waćpan mnie niespokojną czynisz. Czy nie jesteś...

ARLEKIN: Aj, aj, odsłaniasz mnie wszystkiego...

LIZETKA: Niech-że wiem, o co tu idzie.

ARLEKIN (*na stronie*): Za katy na mnie za duszno. Już po moim państwie. (*Głośno.*) To miłość waćpanny dobrodziejki jest, że ona konstytuuje tak mocno, i że potrafi wytrzymać fatygę, którą myślę jej zadać... Niewygodny nocleg nie sprawisz jej bojaźni?

LIZETKA: Ach, wybaw mnie z tej niespokojności... Słowem, kto waćpan jesteś?

ARLEKIN: Jestem... Na przykład nie widziałaś waszmość panna fałszywej monety, znasz waćpanna czerwony złoty, co to we środku szary, bury, biały, a na wierzchu powlekany. Otóż mocno do niego że jestem podobny.

LIZETKA: Dokończ... Jak się waćpan nazywałeś?

ARLEKIN: Jak się nazywam? (*Na stronie.*) Mam-że jej powiedzieć, że jestem Arlekin, nie, to nazwisko mogłoby jej słuch delikatny obrazić.

LIZETKA: Cóż tedy?

ARLEKIN: Czy nie brzydziej się waćpanna żołnierzem?

LIZETKA: To waćpan jesteś żołnierzem?

ARLEKIN: Tak jest, na przykład... Żołnierzem przedpokojowym.

LIZETKA: Co? Żołnierzem przedpokojowym? To ja nie z Dorantem mówię?

ARLEKIN: Nie, ale on to jest moim kapitanem.

LIZETKA: Co za głupi.

ARLEKIN (*na stronie*): Złapałem dudka na kościele.

LIZETKA: Ale co to za dureń, widzisz go, tak mnie zwodzić.

ARLEKIN (*na stronie*): Nie z tego koziołka ujeździł.

LIZETKA: Już więcej godziny, jakiem go prosiła i grzeczności wyrządzała dla tego cielca.

ARLEKIN: Ach, mości dobrodziejko, jeżeli miłość przekładasz nad próżną chwałę, upewniam, że tylko jej zysku przyniosę, jak żaden najznacniejszy.

LIZETKA (*śmiejąc się*): Ha, ham, ha! Nie mogę wstrzymać się od śmiechu. Z tej jego chwały. Otóż moja wielkość ci wybacza, patrzaj, ona jest łatwa do zgody.

ARLEKIN: Doprawdy, ach! Najmiłościwsza pani, jak wielką ci miłość przyrzeka moja wdzięczność.

LIZETKA: Arlekinie, zgódźmy się. (*Podaje mu rękę.*) Prawda, [wyraz nieczytelny]<sup>85</sup> mnie, ale żołnierz przedpokaju jegomościa, wart jest garderobianej jejmościny.

ARLEKIN: Garderobianej jejmościny?

LIZETKA: Tak jest. Ona jest moim kapitanem, albo co podobnego jemu.

ARLEKIN: Piękna maszkarka!

LIZETKA: Otóż kwita za tamtego.

ARLEKIN: Ale patrzajcie-ż, co to za sowa, przed którą więcej od godziny [wyraz nieczytelny] się nad opowiedzeniem mojej nędzy.<sup>86</sup>

LIZETKA: Dajmy już o tym pokój, a powiedz rzetelnie, czy mnie kochasz?

ARLEKIN: Niech mnie zimna woda spali, jeżeli nie. Prawda, sromotnieś mnie odmieniła, ale jednak nosisz też swoją twarzyczkę, która mi się nieźle podobała, wszak pamiętasz, żeśmy sobie wspólnie przyrzekli zawsze się kochać, nawet na złość wszystkim ortografii omyłkom.

LIZETKA: O kiedy tak, to nie masz nic z tego, trzeba się zresztą uspokoić, ale nie trzeba z tym wydawać się, bo by się z nas okrutnie śmiano. Zda mi się, że pan twój jeszcze w swoim błędzie zostanie względem pani mojej. Cyt, nie mów-że mu, nie, zostawmy rzeczy, jak teraz są, ale oto i on tu sam idzie. Uniżona sługa waszmość pana. (*Odchodzi.*)

ARLEKIN: A ja najniższy podnózek waćpanny dobrodziejki. (*Śmieje się*) Ha, ha, ha etc.

<sup>85</sup> Oryg.: „Je suis prise pour dupe” – „Zostałam oszukana / wykorzystano moją naiwność”.

<sup>86</sup> Marivaux: „Mais voyez cette magotte, avec qui, depuis une heure, j’entre en confusion de ma misère” – „Patrzcie na tę małpę [Marivaux podaje tu samicę magota], z którą od dobrej godziny wchodzi w nieporozumienie z moją biedą”.

Scena 7  
Dorant, Arlekin

DORANT: Widziałeś się z córką Orgona? A powiedziałeś jej, kto jesteś?

ARLEKIN: Jakże nie? Biedne dziecko, jej serduszko pik, pak, puk<sup>87</sup>, ledwie się nie rozpuściło, jak jej powiedziałem o mojej arlekińskiej godności i że noszę sukienkę tarantowatą, w kolorach żółtych, czerwonych, białych etc. Na co rzekła mi, ale nie bez małego żalu, ej, mój przyjacielu, każdy musi mieć swoje nazwisko na tym świecie i nosić suknię, jaką może, tym lepiej, że twoja cię nic nie kosztuje, kiedy inaczej być nie może. Cóż mam czynić, trzeba na tym przystać.

DORANT: Co za głupstwa mi prawisz?

ARLEKIN: Samą prawdę i na dowód tego biegnę do jej ojca, aby ją za mnie, choć Arlekina, jak najprędzej wydał.

DORANT: I ona by miała zezwolić iść za ciebie?

ARLEKIN: Oho! Nie tylko pójdzie, ale galopem pobieży. Mości panie, ona aż rozum straciła.

DORANT: Zmyślasz, ona nie musi wiedzieć, kto ty jesteś.

ARLEKIN: I dobrze wie, a kiedy waszmość pan mi nie wierzysz, załóż się ze mną, że się z nią koniecznie ożenię, a jak się rozgniewam, to to uczynię w własnym moim kubraczku. Pokażę wielmożnemu panu, że miłość mego rodzaju nie podpada zerwaniu, ani żadnym odmianom. Dokażę swego bez tych galonowanych gałganów, które weź sobie wielmożny panie nazad, a moje mi oddaj.

DORANT: Ty jesteś oszust, muszę ostrzec jaśnie pana Orgona.

ARLEKIN: Kogo, mego ojca? Ach! Co to za dobry człowieczysko, my jego mamy w tym rękawie. Jest to najpocziwszy ze wszystkich pocziwych ludzi.

DORANT: Co to za półgłówek, a Lizetki czy nie widziałeś?

ARLEKIN: Lizetki? Lizetki ja nie widziałem, może, że mi się minęła o oczy, ale taki człowiek jak ja nie dba o takie dziewczynki, dla waszmość pana ją ustępuję.

DORANT: Idź precz, tyś w głowę zaszedł.

ARLEKIN: Ale czas będzie te zbytnie poufałości ze mną porzucić. Jak tylko się ożenię, będziemy żyć z sobą brat za brat<sup>88</sup>, a teraz kłaniam waćpanu, muszę śpieszyć. (*W tym wchodzi Lizetka.*) Oto jejmość panna Lizetka tu idzie. Dobry dzień, moja panno, rekomenduję ci mego Burginiona, jest to dzieciuch, co ci się na co przyda. (*Odchodzi.*)

<sup>87</sup> „Pik, pak, puk” – to oczywiście inwencja tłumacza.

<sup>88</sup> Dość niefortunny sposób opisanego pożycia małżeńskiego. Marivaux używa zwrotu „but à but”, co oznacza „w ten sam sposób / na takim poziomie”.

Scena 8  
Dorant, Sylwia

DORANT (*na stronie*): Warto być kochaną, nieszczęście, że Mario mnie uprzędził.

SYLWIA: Gdzie waćpan byłeś? Nie mogłam nigdzie go znaleźć. Chciałam waćpanu powiedzieć, com u jaśnie pana Orgona wskórała.

DORANT: Ja stąd na krok nie oddalałem się, ale cóż to takiego?

SYLWIA (*na stronie*): Co za oziębłość! (*Głośno.*) Co tylko mogłam najgorszego na Burginiona, mówiłam jaśnie panu Orgonowi, na ostatek wszystkimi sposobami przekładałam, aby przynajmniej przewiółkł wesele, ale nadaremnie, ani mnie słuchać nie chciał, tak jest uparty, biorąc Arlekina za waćpana, i zaraz mają pisać intercyzy. Czas tedy, abyś się waszmość pan oświadczył, kto jesteś.

DORANT: Tak też i uczynię, napiszę do jaśnie pana Orgona i oznajmiwszy jemu o wszystkim, wyjadę stąd bez pożegnania.

SYLWIA (*na stronie*): Wyjedzie! Nie tegom się spodziewała po nim.

DORANT: Czyż niedobrze uczynię?

SYLWIA: Ale... Nie ze wszystkim.

DORANT: W mojej sytuacji, nie znajduję nic lepszego, a do tego mam inne przyczyny, które mnie do wyjazdu konieczne przymuszają. Nie ma tu co więcej czynić.

SYLWIA: Nie wiedząc tych przyczyn, ani radzić, ani odradzać nie mogę.

DORANT: Łatwo jednak ich się domyśleć.

SYLWIA: Dorozumiewam się, że waćpan jegomość pana Orgona córki nie lubisz i domyślałabym się innych przyczyn, ale nie jestem ani tak głupia, ani tak płocha...

DORANT: To już czas wyjechać, bywaj zdrowa, kłaniam. (*Powoli wychodzi.*)

SYLWIA: Jeżeli wyjdzie, nie kocham go więcej i nigdy nie pójdę za niego (*Patrzy za nim.*) Jeszcze się zatrzymuje, myśli, ogląda się, jeżeli go nie zatrzymam... Ach, już uszedł, już po wszystkim, teraz widzę, że nie miałam nad nim tyle mocy, jakem rozumiała. Ten to brat mój wszystko popsuł... Ale znowu się wraca, tu idzie... Wyznaję, że go szczerze lubię... Z tym wszystkim uczynię, jak gdybym się na niego gniewała. (*Niby wychodzi.*)

DORANT (*zatrzymując*): Zaczekaj, moja Lizetko, mam ci coś powiedzieć.

SYLWIA: Mnie zaś?

DORANT: Nie mogę stąd wyjechać, nie przeświadczywszy pierwej waszmość pannie, że to czynię z prawdziwych przyczyn.

SYLWIA: Na cóż się zdadzą, te usprawiedliwienia się waćpana? Ja tego nie godnam, wszak waszmość pan wiesz, że jestem służebna?

DORANT: Cóż mam czynić, nieszczęśliwy.

SYLWIA: Gdybyś waćpan wiedział, może inaczej byś mówił.

DORANT: Ach! Naucz mnie proszę, niech wiem, co mnie czeka. Lecz próżnie się domagam, Mario waćpannę kocha.

SYLWIA: To być nie może!

DORANT: Jejmość panny wzajemność jest dla niego niepłonna, doświadczyłem aż nadto, kiedy usilnie chciałaś, ażebym wyszedł, a Mario przy waćpannie został, nie mogę się nigdy spodziewać być kochanym.

SYLWIA: Ja kocham Mario? Któż waćpanu o tym mówił? I skądże waćpan możesz sobie wnosić, że mu sprzyjać nie mogę? Zbyt za prędko waszmość pan o mnie sądzisz.

DORANT: Śliczna Lizetko, zaklinam cię przez wszystko, co masz najmilszego, powiedz mi, jaki mnie los czeka, niech wiem szczęście lub nieszczęście moje.

SYLWIA: Ja bym się miała wynurzać przed człowiekiem, który wyjeżdża?

DORANT: Już nie wyjadę.

SYLWIA: Na cóż się waćpanu przyda moje wiedzieć myśli?

DORANT: Na co się przyda? Moja Lizetko, czy możesz-że jeszcze wątpić o moim najszczerzym przywiązaniu?

SYLWIA: Nie wątpię, ale tu miłość waćpana nie jest stała, i jeżeli mam prawdę mówić, jest to tylko dotkliwość młodości, którą rozliczność igrzyska i piękniejsze nade mnie osoby zupełnie uspokajają, a co ja, przyznam się, gdybym waćpana kochała, nigdy bym odżałować nie mogła i wszystko, co jest najokazalszego i największego w świecie, nie mogłoby mi nagrodzić straty osoby jego... Miej-że waćpan politowanie nade mną, a przestań mi więcej o tym mówić.<sup>89</sup>

DORANT: Ach, najmilsza Lizetko, te zwierzenia serce mi przeniknęły, nie masz ani godności, ani urodzenia, ani największych dostatków, których by twoja wspaniała dusza nie ćmiła, warta jest aż nadto mego szacunku i najszczerzego przywiązania, oddaję ci i serce, i rękę moją.

SYLWIA: Przyjęłabym z prawdziwą wdzięcznością, ale co ojciec, co familia waszmość pana na to powie?

DORANT: O to się nie lękam, mój ojciec wybaczy mi, tylko cię pozna. Cnota godna jest najzacniejszego urodzenia. Nie czyni więcej trudności; ja mego przedsięwzięcia nigdy nie odmienię.

SYLWIA: Nigdy waszmość pan nie odmienisz?

DORANT: Nie, nigdy, póki życia mego.

SYLWIA (*na stronie*): Jużem zupełnie szczęśliwa, dokazałam swego.

### Scena ostatnia

Orgon, Sylwia, Dorant, Lizetka, Mario, Arlekin

SYLWIA: Ach, ojczy dobrodzieju! Przeznaczyłeś mi jaśnie pana Doranta, pełnij zatem z najwyższym ukontentowaniem rozkazy rodzicielskie.

DORANT: Co ja słyszę, waszmość pan jej ojcem?

---

<sup>89</sup> U Marivaux roztrząsania bohaterki są o wiele bardziej szczegółowe.

SYLWIA: Tak jest, równa mi chęć przyszła przebrać się dla doskonałego poznania waszmość pana i będąc dostatecznie przeświadczona o jego dobrym ku mnie sercu, nie mam co więcej oddać, jak tylko że moja wzajemność i wdzięczność dla waszmość pana będzie dozwolona.

ORGON: Znasz waćpan ten list, otóż z niego dowiedziałem się, o ukrytej waszmość pana postaci, ale co córka moja, nie wiedziałyby o tym, gdybym jej sam nie powiedział.

MARIO: A jaśnie pan Dorant, czy wybaczy mi, żem Burginiona na siebie rozgniewał?

DORANT: Nie wybaczy waszmość panu, ale uniżenie dziękuję.

ARLEKIN: Moja bogini, kiedy się nasi kapitani radują, weselmy się i my, straciłaś, prawda, swoją szlachetność, ale to mniejsza, bo ci się dziarski Arlekin dostanie.

LIZETKA: Piękna pociecha, ty to tylko na tym zyskujesz.

ARLEKIN: Nie! Nie tracę nic na tym, niżeliśmy się dobrze rozeznali, twój posag był więcej wart nad ciebie. Teraz zaś szacowniejszą jesteś nad posag... Dalej, wyskoczmy sobie hołubca.<sup>90</sup>

*Koniec.*

*Opracował Piotr Olkusz*

---

<sup>90</sup> U Marivaux: „Allons, saute marquis” – „Dalej, skacz markizie”. Jest to zresztą zapożyczenie z monologu w *Graczu* Regnarda (akt IV, sc. 10). Por. Marivaux, *Théâtre*, op. cit., t. 3, s. 686.

## NOTA EDYTORSKA

Przygotowując niniejsze edycje, staraliśmy się stosować do *Zasad wydawania tekstów staropolskich. Projekt* (Wrocław 1955), odnoszących się do wydawnictw typu B (edycje popularnonaukowe). Jednocześnie jednak korzystaliśmy z praktyki wypracowanej przez wydawców „Biblioteki Pisarzy Staropolskich”.

Interpunkcję i pisownię poddano modernizacji, pozostawiając wszakże archaiczne formy, funkcjonujące nie tylko w pisowni, ale także w wymowie (np. komedya = komedyja). Rozwinięto skróty tytułów grzecznościowych (np. WP = waćpan, JWP = jaśnie wielmożny pan, WMP = waszmość pan). Zmodernizowano sposób użycia wielkich liter. Przyjęto zapisywanie zwrotów grzecznościowych z małej litery. Ujednolicono nagłówki poszczególnych aktów, scen i kwestii. Ujednolicono również sposób zapisywania didaskaliów, a także imion poszczególnych postaci.

Świadomi, że edycje staropolskich tekstów dramatycznych, a zwłaszcza tych będących przekładami, parafrazami bądź adaptacjami, wymagają szczególnego potraktowania, podjęliśmy próbę wypracowania odpowiedniego modelu edytorskiego. Wzorcem, od którego wyszliśmy, było wydanie *Cyda Pierre’a Corneille’a* – Jana Andrzeja Morsztyna przygotowane przez Adama Karpińskiego i Adama Stepnowskiego (Warszawa 1999). Ostatecznie jednak zdecydowaliśmy się na własne rozwiązania, z których najważniejszym są przypisy zestawiające edytowane teksty z ich francuskimi pierwowzorami. Zabieg ten pozwala lepiej zrozumieć zastosowane przez tłumaczy metody spolszczenia obcych komedii. Wydaje się, że strategia taka sprawdziła się w przypadku ogłaszanych tu tekstów. *Kosztowne duraczki* Jana Ludwika Platera okazały się bliższe parafrazie, anonimowe *Igrzysko miłości* bliższe adaptacji. W pierwszym przypadku porównanie spolszczenia i oryginału daje się przeprowadzać na poziomie poszczególnych zdań i słów, w drugim raczej na poziomie kwestii czy jeszcze większych jednostek. Ufamy, że nasze doświadczenia staną się okazją do dyskusji nad wydawaniem staropolskich przekładów dramatycznych.

*Patryk Kencki i Piotr Olkusz*